

Nowa Rada Rewolucyjna w Afganistanie

Oświadczenie rządu

KABUL (PAP). Radio Kabul poinformowało, że w piątek odbyło się posiedzenie Biura Politycznego Ludowo-Demokratycznej Partii Afganistanu. Sekretarzem generalnym partii został ogłoszony wybrany Babrak Karmal. Biuro Polityczne KC LDPA omówiło i zatwierdziło podstawowe kierunki polityki wewnętrznej i zagranicznej Afganistańskiej Republiki Demokratycznej.

Do prezydium Rady Rewolucyjnej weszli także Nur Ahmad Nur, generał Abdul Kadir, podpułkownik Gul Aga i podpułkownik Aslam Watanidzar.

Babarak Karmal, były wicepremier i wiceprzewodniczący Rady Rewolucyjnej Afganistanu, przejął kierownictwo rewolucji afgańskiej 27 bm. wieczorem w wyniku zamachu stanu i obiecał uwolnić wszystkich więźniów politycznych i zapewnić swobody demokratyczne masom pracującym kraju.

W pierwszym przemówieniu do narodu Babrak Karmal zarzucił swemu poprzednikowi, Hafizullahowi Aminowi, stosowanie brutalnego i masowego terroru, godzącego w rewolucję afgańską i nazwał Nure Mohammada Farakiego, pierwszego przywódcę rewolucji afgańskiej, obalonego przez Amina we wrześniu br., męczennikiem sprawy rewolucyjnej.

W nocy z czwartku na piątek radio Kabul podało, że na mocy wyroku sądu rewolucyjnego Hafizullah Amin został stracony za zbrodnie przeciwko narodowi. Babrak Karmal zapowiedział, że „krwawą operację grzesznego reżimu Amina” staną przed sądami rewolucyjnymi i religijnymi.

Ogłoszono że Babrak Karmal został mianowany sekretarzem generalnym KC Ludowo-Demokratycznej Partii Afganistanu i przewodniczącym Rady Rewolucyjnej.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



Rolniczy krajobraz Afganistanu.

Fot. — CAF

Dalsze protesty przeciwko decyzjom NATO

LONDYN, BONN, WIEDEN (PAP). Nie ustają protesty i oburzenie z powodu postanowień brukselskiej sesji rady NATO. W licznych oświadczeniach podkreśla się, że są one sprzeczne z wolą narodów, a ich wprowadzenie w życie stanowiłoby zagrożenie dla pokoju i polityki odprężenia.

Przewodniczący irlandzkiego komitetu na rzecz realizacji postanowień KBWE Sean Garland oświadczył, że podjęta w Brukseli pod dyktando amerykańskich kół wojskowych decyzja — to poważny cios w politykę odprężenia międzynarodowego, w interesy narodów Europy Zachodniej. Opinia publiczna Europy Zachodniej doskonale

rozumie, jak bardzo niebezpieczne dla sprawy pokoju są ambicje jądrowe NATO. Decyzja NATO o tzw. dobrodziejstwie bezmyślny wysięg zbrojen i zadaje dotkliwy cios polityce odprężenia — pisze na łamach zachodniemieckiego tygodnika „Die Tat” przewodniczący organizacji młodzieżowej FDP „Młodzi Demokraci” Christopher Stresser. Nie można dopuścić do realizacji postanowień brukselskiej sesji rady NATO — oświadczył kierownik wydziału kontaktów międzynarodowych federacji austriackich związków zawodowych A. Streher. Obecnie należałoby stworzyć trwałą zapórę na drodze do nowej spirali zbroje-

magazyn

M

sobota niedziela

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!



GAZETA Południowa

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ
KRAKÓW ■ NOWY SĄCZ ■ TARNÓW

29, 30. XII. 1979 R. ◆ NR 291 (9810) ROK XXXI ◆ CENA 1 ZŁ ◆ WYD. A,

Z posiedzeń KSR

Rozpoczęła się debata nad zakładowymi planami na 1980 r.

W zakładach pracy całego kraju rozpoczęła się doroczna, gospodarska debata — sesje Konferencji Samorządu Robotniczego uchwalają przyszłoroczne zadania społeczno-gospodarcze przedsiębiorstw, programy poprawy sytuacji socjalno-bytowej załóg oraz zamierzenia w sferze ideowo-wychowawczej.

W 1980 r. chodzi przede wszystkim o znaczną poprawę efektywności gospodarowania. Niezbędne jest bowiem lepsze niż dotychczas wykorzystanie potencjału zmniejszającej w ostatnich latach gospodarki oraz kwalifikacji i umiejętności wszystkich ludzi pracy. Stąd nadrzędnym motywem wszelkich decyzji podejmowanych obecnie w zakładach będzie ujawnianie istniejących jeszcze możliwości poprawy struktury i jakości produkcji, a także wprowadzanie intensywnych metod gospodarowania we wszystkich przedsiębiorstwach. Samorząd robotniczy zajmie się również sprawami rytmiczności i jakości produkcji, problemami gospodarki materiałowej, organizacją pracy i dyscypliną.

(Inf. wł.). Wczorajsza Konferencja Samorządu Robotniczego w Zakładach Przemysłu Tytoniowego w Krakowie poświęco-

na była sprawom ideowo-wychowawczym w przedsiębiorstwie, realizacji programu w roku 1979 i planom na rok 1980

w tej dziedzinie. Główną uwagą uczestnicy obrad skupili na problemach młodzieży, jej wy-

roku 1979 i planom na rok 1980

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

WARSZAWA (PAP). Załoga huty „Warszawa” otrzymała list od I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka z najlepszymi życzeniami pomyślności osobistej i zawodowej w nowym 1980 r. Edward Gierek gratuluje warszawskim hutnikom wyników w pracy, uzyskanych w mijającym roku. W liście zawarte są serdeczne podziękowania za wykonanie z nad-

List Edwarda Gierka do załogi huty „Warszawa”

wyżką zobowiązań produkcyjnych podjętych przez hutników warszawskich z okazji 35-lecia PRL, za uzyskany postęp w dziedzinie obniżki kosztów i poprawę gospodarowania, które świadczą o zaangażowanej postawie załogi huty „Warszawa” i poparciu czynem polityki partii.

List ten odczytany został podczas tradycyjnego, dorocznego spotkania produkcyjnych pracowników huty, odbywającego się 28 bm. Przekazując załozie list E. Gierka, sekretarz KC, I sekretarz KW PZPR Alojzy Karkoszka, w imieniu instancji warszawskiej i władz miasta podziękował hutnikom za całoroczny wysiłek, za pracę społeczną dla stolicy, za cenne inicjatywy produkcyjne.

Sesja WRN w Nowym Sączu

Plan rozwoju i budżet województwa na rok przyszły

(Inf. wł.). Upiływający rok przyniósł niewątpliwie postęp w społeczno-gospodarczym rozwoju regionu. Osiągnięte rezultaty w podstawowych dziedzinach gospodarczych, produkcji przemysłowej i rolnictwie, stawiają województwo nowosądeckie w ścisłej krajowej czołówce.

Wiodącym punktem programu wczorajszej sesji WRN w Nowym Sączu, której obradami kierował przewodniczący WRN, I sekretarz KW PZPR — Henryk Kostecki — było przedyskutowanie i przyjęcie przez radnych planu społeczno-gospo-

darczego i budżetu woj. nowosądeckiego na rok 1980.

Projekt planu i budżetu przedstawił wojewoda Lech Bafia. Podstawowym założeniem planu jest pomyślna realizacja celów społecznych znajdujących swoje odbicie we wzroście realnych płac, społecznych świadczeń, poziomie wyżywienia, budownictwa mieszkaniowego, opieki zdrowotnej, oświaty i kultury, harmonijnym rozwoju całej gospodarki regionu. W zgodzie z tymi założeniami przewiduje się wzrost pieniądza

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

SZCZECIN (PAP). Pracownicy szczyńskiego urzędu celnego udaremnili kolejną próbę nielegalnego wywozu z naszego kraju zabitych, wartościowych dla naszej kultury przedmiotów. U wyjeżdżającego z naszego kraju obywatela szwedzkiego Sergiusza K. zamieszkałego

Przemysłownik dzieł sztuki

w Szwecji w miejscowości Vasteros i prowadzącego tam gospodarstwo ogrodnicze, znaleziono — ukryte wśród rzeczy osobistych, nie zgłoszone do odprawy celnej — 24 wartościowe przedmioty ze srebra pochodzące z XIX wieku lub początku wieku XX. Ich wartość ogólna oszacowana została przez specjalistę z „Desy” na 190 tysięcy złotych.

Na odnowę Krakowa...

Drugi milion zł od „Asko” i 6 milionów od HiL

Załogi wszystkich spółdzielni podległych Zarządowi Krajowego Związku Spółdzielni Przemysłu Skórzanego „Asko” przekazały ze zgromadzonych przez swoje zakłady funduszy milion złotych na konto Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa. Informację tę złożył zastępca członka Biura Politycznego KC, I sekretarzowi KK PZPR Kazimierzowi Barcikowskiemu i sekretarzowi KK PZPR — a zarazem sekretarzowi Komitetu Odnowy — Stefanowi Markiewiczowi prezes zarządu krajowego „Asko” Jan Bielec. Obecny był również zastępca prezesa Krajowego Związku Marian Czap. Warto dodać, że jest to już drugi milion złotych, przekazany przez załogi spółdzielni przemysłu

skórzanego na rzecz odnowy starego Krakowa.

Z ceną i pozytywną inicjatywą wielkiej zbiórki złomu, z której dochód przekazany został na rzecz budowy starego Krakowa wystąpiła na początku grudnia tego roku, organizacja młodzieżowa — Zarząd Fabryczny ZSMP Huty im. Lenina.

Pomysł błyskawicznie podchwycili pracownicy Zakładu Stalowniczego Huty, a słusznie — Krzysztof Czech zaangażował do udziału w zbiorce całą załogę drugiego brzozy. Na rezultaty nie trzeba było długo czekać. Na apel odpowiedzeli wszyscy. Dodajmy jednak, że najlepsze efekty w zbiorze uzyskały m. in. Wydział Bur

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



Zbigniew Staszyszyn z Centralnej Agencji Fotograficznej znalazł się wśród laureatów wielkiego międzynarodowego konkursu „Interpress-Foto 79”, którego wystawa została 18 bm otwarta w Hawanie na Kubie. Otrzymał on brązowy medal za cykl „Agresja chińska na Wietnam 1979”. A oto nagrodzone zdjęcie z cyklu przedstawionego przez Zb. Staszyszyna.

Fot. — CAF

W PÓŁ SŁOWA...

Maciej Szumowski

Program na bal

jest ona, drodzy moi, zupełnie realna. Czekajcie na mnie, czekać na mnie będziecie. Zważywszy, że ciężka to praca, a i tak sobie, puszczając samopas obywatela na Sylwestra, możemy te dwie przegrac — już na miesiąc roku, tuż przed północą. Nie możemy tych nastrojów zostawić na pastwie przypałkowości. Należy więc opracować plan działania. Plan

nowane. Wiadomo, że żadne limity, talony i przydziały alkoholu na balu w Sylwestra nie zadadzą egzaminu. Zaraz znalazłby się tacy, którzy mieliby po kilka talonów na rodzicielski szampa, a inni uczciwi obywatele tańczyliby o suchym pysku. Mogłoby dojść do ekscesów. A to rodnemu organizatorowi balu nie jest na reke. Z pijanym trzeba delikatnie, a z trzeźwym jeszcze delikatniej. Tak więc, odrzućmy

te wersje. Musimy się po prostu skupić na metodach bardziej złożonych, ale zapewniających pełny sukces. Trzeba nam się ująć, nie za kontrolę towaru i talonów, lecz za kontrolę myśli i nastrojów. Jak już wyżej powiedziałem, nie na reke nam jest ani smutek piękny, ani radość nadmierna — więc nieodpowiedzialna. Skrajne wypadki zasmucenia musimy trzymać w samym zarodku, podobnie jak i niekontrolowane wybuchy radości. Do tego potrzebni nam są smutasy pospolite (dla wesółkow) i urzędowi optymiści (bez mundurów) dla zasmuconych. Winni oni ze zrzeczności ale i signowiczności panować nad myślami i nastrojami ludzi w danej sali balowej. Polecam również grać bez przerwy melodie, które w żaden sposób nie mogą angażować uczuciowo. Najlepiej fatygować walce. Potraw nie solić ale i nie pieprzyć. Kobiety ubrać grubo i bez smaku. Ładniejszym ubioru szczerze. Mężczyznom krawaty ucinąć. Toastów lepiej nie wznosić. W tej atmosferze możemy dotrwać trzeci do rana.

Aukcja lachowskich choinek

(Inf. wł.) To, że nie wycieliśmy jeszcze w pień wszystkich jodeł i świerków, aby przystroić nasze mieszkania w niedzielnym akcent świąteczny — choinkę, zawiązujemy w dużej mierze starej, ludowej tradycji. Przed laty choinka na wsi sędziwiej nie była dziełem lesnej śinki, a wytworem indywidualnej inwencji i artystycznych udołnień. Odmianą też spełniała rolę nie dziś... Choinki w kształcie parasola ze słomy z białymi kolorowymi sznurkami wisiorami robiły w długie zimowe wieczory dziewczęta, wkładając w nie całą duszę — wlecząc zarazem, że tylko najwspanialsze są w stanie zwaćb i ich dom chłopca.

Nawiązując do tej urokliwej tradycji Gminny Ośrodek Kultury i jego społeczna rada w Podgrodziu, od 3 lat organizują świąteczny konkurs tzw. podlańskich wśród działów szkolnej i twórców ludowych. Planem tegorocznym jest 25 lachowskich choinek, których wystawa — aukcja potrwa jeszcze do 10 stycznia.

(jot-ka)



Mały i duży kameleon ze sztokholmskiego zoo.

Fot. — CAF

(Inf. wł.) Sylwester za pasem a w Zakopanem brak śniegu. Sylwestrowym gościom nie powinno jednak braknąć kuligowej nastroju. WPGT „Tatry” zapewniają bowiem wczasowiczom zamiatanie sanny — „zielone kuligi” z dzwonkami i pochodniami... Ułtami miasta przejadą powozy, konne bryczki powiozą również

Przed Sylwestrem w Zakopanem tłoczno i beśniejnie

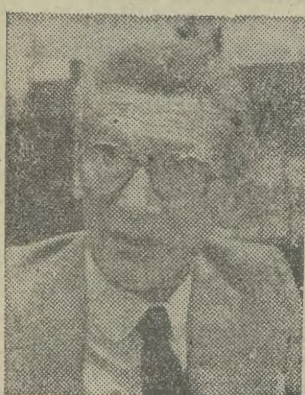
wczasowiczów na Batorów Wierch, gdzie zaplonie sylwestrowa watra na szczycie. Jeżeli pogoda się nie zmieni, „zielone kuligi” wyjadą także na najatrakcyjniejszą drogę Podtatrza. Zastępca dyrektora przedsiębiorstwa „Tatry” Stefan Koźlecki ma nadzieję, że do niedzielnego i synpnie jednak śniegiem. Zimowa aura przydałaby uroku balom urządzanym dla 500 osób w restauracji „Morskie Oko”, na Batorów, w „Pstragu”, „Złobnickiej Chacie” i Kuźnicach. Kilkaście tysięcy gości bawić się będzie w innych zakopiańskich lokalach. Okazałe zapowiada się Sylwester w „Kasprowym”. Noworoczne przyjęcie odbędzie się także w świetli-

Na Polanie Chochołowskiej tance odbędzie się przy muzyce kwadrofonicznej. Sprząć dowiezie sylwestrowi turyści. Samo powitanie Nowego Roku nastąpi w plenerze Morskie Oko gościć będzie czołową polską alpinistkę. Zabawa pokieruje niosła taterników Czesław Lapiński i jego żona Wanda, która od 35 lat jest najwyżej opiekunką wspinaczy i gości schroniska. Zawsze popularny „Murowaniec” na Hali Gasienicowej jest w tym roku szczególnie oblewany. Hala jest obecnie jedynym miejscem o zniosłych warunkach śniegowych, przyciąga więc narciarzy z całych Tatr.

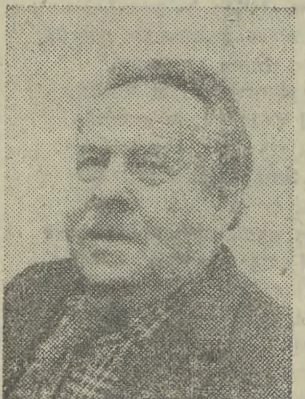


Nr 8

Przybliżenia



JACEK STWORA



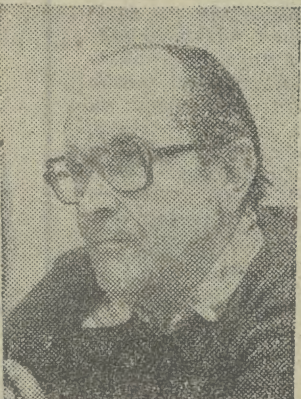
JALU KUREK



JANUSZ ROSZKO



JACEK KAJTOCH



WŁODZIMIERZ MACIĄG



STANISŁAW BALBUS

foto: Otto Link

DYSKUSJA okrągłego stołu

JAKA JEST RANGA LITERACKIEGO KRAKOWA?

JANUSZ ROSZKO

Hasło naszej rozmowy, która być może przemieni się w dyskusję, brzmi: Jaka jest autentyczna ranga literacka Krakowa? Lub nawet szerzej: Jaka jest ranga kulturalnego Krakowa współczesnego? Proponowałbym szanownym kolegom zastanowić się najpierw, co w gruncie rzeczy decyduje o takiej randze, co to ranga tworzy?

— JACEK STWORA: Co rozumimy przez współczesność? Bo dla mnie współczesny jest na przykład barok, bardzo współczesny renesans. Ale teraz bez żartów. To znaczy, że obejmujemy okres XX wieku. Lata od 1900 do dziś. Jeżeli chodzi o te lata, nam współczesne, to ranga Krakowa — a miał ranga — nie wyznaczała ani wspaniała szkoła, a potem Akademia Sztuk Pięknych, Falańców, Matejków, Stanisławów, ani eferentyczny urok „Młodej Polski”, ani geniusz — przed którym chłysta — Stanisława Wyspiańskiego. Jedyną rangą był Uniwersytet Jagielloński, jego Wydział Filologiczny, od Tarnowskiego poczynając — na Wyce skończywszy...

— JANUSZ ROSZKO: Tarnowski? Konserwatywa...

— JACEK STWORA: Tempora mutantur et nos mutamur in illis. I nie tylko Chłystowski, nie tylko Piron, ale również inne wydziały tego Uniwersytetu: prawnicy, Stanisław Kutrzeba, Stanisław Estreicher, fizycy, Wróblewski, Natanson, szkoła historyczna, to było to co dawało ten znak, to pędziło, że Index Alma Mater Cracoviensis był honorowany w świecie...

I teraz pytanie: Z czym my i z kim wychodzimy poza rogatkę... — JANUSZ ROSZKO: Naczątkowalec Jacku niesłuchanie panom Maciągowi i Kajtochowi, przedstawicielom uniwersytetu. Oni są zażenowani właściwie, że ciągle ten uniwersytet a reszta nie...

— J. STWORA: Jaki Jaś taki Jan. Gdyby nie było gimnazjum tego typu co św. Aunty, Jacka i Sobieskiego, gdyby nie było tej podstawowej komórki umysłowej młodzieży, to chyba uniwersytet nie byłby tak wspaniały... Kto kogo uczy? Kto kogo uczy, proszę panów...

— JANUSZ ROSZKO: Postawił tezę, że właściwie o randze decyduje zaplecze, głównie naukowe...

— J. STWORA: To jest w jakimś sensie wymierne.

— J. ROSZKO: Dobrze, ale czy tylko zaplecze? W jakim stopniu o tej randze decyduje nazwiska twórców, a w jakim stopniu instytucje i jakie instytucje współcześnie będą decydowały?

lonistyk — przyp. red.) była nie tylko ośrodkiem życia intelektualnego, ale literackiego także. Ta łączność uniwersytetu ze środowiskiem literackim była bardzo silna jeszcze za życia Wyki. Teraz też jest kontynuowana. No, na przykład krytyka literacka jest krytyką przede wszystkim uniwersytecką: Markiewicz, Maciąg, Błonski, Kwiatkowski.

— J. STWORA: Panie Jacku, jeśli Pan pozwoli... Ponieważ jestem starym krakowianinem, a tutaj mam na świadka drugiego krakowianina, pana Jalu Kurka, powiem Panu rzecz jedną, która może wydać się bladością, ale jest dość istotna. Właśnie w tym mieście, nie było żadna ułma, ani zjawiskiem zaskakującym, że profesor gimnazjalny był jednocześnie profesorem uniwersytetu. Jalu doświadczył pamięć czasu, kiedy w sali Kopernikowskiej odbywały się wieczory akademickie. Kto tam występował? Zarówno akademicy jak i studenci (bo z galicyskiego student mówiło się na gimnazjalistę). To były debaty ludzi, którzy dzisiaj coś mniej więcej znaczą w literaturze. Oni będą jeszcze w gimnazjum, nie w liceum, zetknęli się z uniwersyteciem, z ową salą Kopernikowską, gdzie spotykali się ludzie o bardzo różnych poglądach...

J. ROSZKO: Dobrze Jacku, ale z tej wspaniałej tradycji powinno wyjść jako wielkie, złote, wspaniałe i strasne...

JALU KUREK: To o czym mówię — spróbowałem opisać na łamach mojej książeczki „Mój Kraków”. I to co słyszę, to są rzeczy znane, ale myślę, że trzeba by się cofnąć jeszcze trochę. Ranga literacka Krakowa, o której mówimy, nie wyszła z głowy Zeusa — tylko, na co nikt z Was nie zwrócił uwagi — odgrywa tu najważniejszą rolę tak zwany geniusz, który w który wierze. I nie jest prawdą — to co kolega Jacek Stwora mówi — że ranga to tylko Uniwersytet Jagielloński. No wiadomo, w dawnych wiekach blask przyświecał Akademii i była tym światłem, które promieniowało. Ale przecież trzeba powiedzieć, że w tym mieście coś jest naszperegowane przez tradycję, literaturę, coś wielkiego...

J. ROSZKO: A na dziś — czy też wielkiego?

J. KUREK: Pamiętam, miałem propozycję przeniesienia się do Warszawy; nawet dość intratną ze względu finansowych, ale nie zrobiłem tego. Dlaczego? Dlaczego to gromady plastików tu się gnieźdzą? Nie chcą iść na lepsze posady gdzieś w Tarnowie, Nowym Sączu, Sandomierzu czy Przemyśle? Bo wiedzą, że to jest coś. No, powiedzmy sobie, — kolebka inspiracji czy źródło natchnienia. Każdy kto się narodził w tym mieście jak ja, czuje pewną odpowiedzialność i współodpowiedzialność za

to wszystko co tu się dzieje, działa i może i za to, co się dzieć będzie. Wierzę w to, że geniusz loci jest tutaj. To coś, co nam każe wierzyć w siłę tego miasta.

STANISŁAW BALBUS: Geniusz loci może i mieszka jeszcze na ulicy Wybiickiej i opiekuje się reportażami Stwory, ale czy jest to ten sam geniusz, którego oglądają ze swoich okien młodzi poeci, mieszkający Kozłowska lub Nowego Prokocimia? Myślę, że Kraków był kiedyś — jako miasto sztuki — jako pełen Wyspiańskiego, albo Peipera i Kurka, albo w ogóle całej Awangardy, tak jak jeszcze za czasu moich studiów pełen był Wyki, jego uczniów, pełen był Harasymowicza, Teatru 38, Jaszczurów, jak jeszcze i dotąd czuje się w nim obecność Teatru Starego. Teraz jednak ta obecność na ogół jakos się kryje, prywatnie, intymnie. Środowisko staje się zawiśnięciem prywatnym, przekształca się w zamknięte grono przyjacielskie. „Wyrobowa” się z miasta.

J. KAJTOCH: Wydaje mi się, że jesteśmy jednym środowiskiem w Polsce, które ma szczęście rozwijać się w miarę harmonijnie. To znaczy współzyskują ze sobą pokolenia literackie.

J. KUREK: Po wojnie wszyscy do Krakowa przyjeżdżali, nie do Tarnowa, czy Przemyśla, bo tu jest to geniusz loci.

J. KAJTOCH: To był zbieg okoliczności...

J. ROSZKO: Czekajcie, dopóki do głosu profesora Maciąga...

J. KAJTOCH: Zaraz, chciałem dokończyć... To jest jedyne środowisko — gdzie w dyskusji mógłby wystąpić przedstawiciel Międzywojewódzkiej Awangardy Krakowskiej. Istnieje u nas pewna ciągłość i współpraca pokoleń.

J. ROSZKO: No, jeszcze niedawno Waśkowski, ostatni przedstawiciel Młodej Polski mógłby wystąpić...

J. KUREK: Kraków, proszę Pana, dwie wielkie rewolucje stworzył w sztuce na przestrzeni pięćdziesięciu lat. Młoda Polska i Awangarda, które rozprzestrzeniły się po całej Polsce. Dlaczego Kraków? Powiedzieć mi dlaczego Kraków?

WŁODZIMIERZ MACIĄG: Spróbujmy powiedzieć...

J. STWORA: Jalu Kurek swoją duszą poety nakreślił to geniusz loci w sposób dość mistyczny, odwołując się do nadprzyrodzonych sił Krakowa, tego klimatu niepowtarzalnego, mglistego nad Wawel i nad ulicą Sienną — to są wszystkie rzeczy, które znamy... Jacek Kajtoch podniósł walor wspólnotności historii historiozofii nawet. Ale to też są rzeczy, które znamy wszyscy. A my dzisiaj mamy mówić o konkretnie, nie będziemy przecież mówili w

dalszym ciągu o mgiełce, nie będziemy mówili o Awangardzie, Młodej Polsce. Mamy mówić o randze. A ranga to są fakty. Proszę mi przytoczyć współczesne fakty, które dają tę rangę...

W. MACIĄG: Trudna sprawa...

J. STWORA: No właśnie...

W. MACIĄG: Panowie przypominajcie historię. Spróbuję iść tym samym torem w największym skrócie oczywiście... Jak się w Krakowie kształtowało życie kulturalne w konfrontacji z życiem całego kraju. Z wypowiedzi Pana Jacka i częściowo pana Jalu Kurka można sądzić że od Kazimierza Jagiellończyka i Zygmunta Starego do lat 50-tych naszego wieku Kraków przeżywał nieprzerwany, bujny rozwój, promieniujący na cały świat.

J. STWORA: Na miarę promieni...

W. MACIĄG: Otóż tak nie było. Po przeniesieniu stolicy do Warszawy Kraków przez co najmniej dwa wieki przeżywał głęboki i bolesny regres. Wystarczy chociażby przeczytać co Smoleński pisze w swoim znakomitym dziele o Krakowie w XVII i XVIII wieku a także o uniwersytecie krakowskim, jako o miejscu zacofanym, ciemnym, holdującym filozofii scholastycznej, wymagającym stanowczej a nawet brutalnej interwencji z zewnątrz, żeby te zastane, brzydko pachnące wody intelektualne poruszyć... W latach 80-tych ubiegłego stulecia w Krakowie dokonuje się wyraźny skok naprzód. Cały kraj na skutek różnych procesów politycznych przeżywał regres i Kraków zaczyna dominować w kulturze polskiej. Co się dzieje w Warszawie? Czy Warszawa jest wtedy równorzędnym ośrodkiem? Nie. Warszawa wyraźnie ustępuje Krakowowi.

J. KUREK: No, ale to była zupełnie inna sytuacja...

W. MACIĄG: No właśnie, trzeba o tym pamiętać. To, że Kraków na przełomie XIX i XX wieku a potem przez kilka dziesięcioleci XX wieku wytworzył sobie to silne promieniowanie było w rzeczywistości sytuacją terytorialnie-kulturalną, wydarzeniem w całym kraju. Nie trudno się było to dostrzec dlatego, że Kraków skupiał wtedy najlepszych ludzi. To nie geniusz loci — panie Jalu — o tym zdecydował — tylko możliwości, które powstały w państwie austriackim...

J. STWORA: Ależ tak, oczywiście.

W. MACIĄG: Jak się domyślam, zgodziliśmy się na jedno, że ranga kulturalna Krakowa, nie była owocem wyłącznie jego własnej pracy, tylko pewną wypadkową sytuacji kulturowej w skali znacznie szerszej. Kraków zbierał plony całego wysiłku duchowego społeczeństwa, które tutaj mogło znaleźć swój wyraz. Zarzykowałbyśmy takie, prowokacyjne może sformułowanie że Kraków mógł wtedy promieniować, kiedy nie mogła Warszawa i z kolei kiedy Warszawa z natury rzeczy zdobywa sobie do dominujące stanowisko tym samym Kraków zostaje wessany w inne orbity. To nie na skutek złej gospodarki talentami, złej organizacji instytucji kulturalnych i ludzi, którzy tym życiem kulturalnym kierowali. Kraków przeżywał teraz jakby cofnięcie. Wspomniawszy wspaniałe minione czasy, którym obecnie nie dorównują. A jest to następstwem tego co się w ogóle w kraju zmieniło. Jeżeli w kraju powstały w ciągu ostatnich 50 lat, — bo to nie tylko chodzi o okres Polski Ludowej, ale o lata międzywojenne także nowe ośrodki uniwersyteckie, nowe ośrodki kultury, to Kraków nieuchronnie ulegał wtopieniu w ten wielki organizm ogólnonarodowy... Proszę panów, Kraków lat 30-tych to już nie jest ten wielki Kraków lat 1910 — czy nawet 1920-tych.

J. STWORA: Proszę panów, profesor Maciąg wspominał o kilku polskich uniwersytetach, które miały swoje wyjątkowe oblicze. A jednak na tym tle Uniwersytet krakowski się wyróżniał. Dzisiaj mamy uniwersytetów od Olstyna po Rzeszów...

J. KAJTOCH: To nie są uniwersytety, to są wyższe uczelnie... J. STWORA: Uniwersytet krakowski nie różni się nieczym od warszawskiego a ten od poznańskiego. Ja nie chcę tu nikogo obrazić panowie ale — tu powołam się na Jalu Kurka — ten uniwersytet miał swój geniusz loci. A geniusz loci nie tkwił w klimacie, tkwił w umysłach...

J. KUREK: Na moje wyszło, to miałem na myśli...

W. MACIĄG: Na przełomie stuleci Kraków jest wyraźnie centrum życia literackiego. Tutaj dojrzewają programy, pomysły, powstają najlepsze rzeczy od Wyspiańskiego poczynając. W latach międzywojennych widzimy wyraźne przesunięcie. Centrum promieniowania literackiego przenosi się do Warszawy.

J. KAJTOCH: W okresie międzywojennym zaczęły się procesy centralizacji dokonujące dopiero teraz.

W. MACIĄG: Mówi Pan o procesach centralizacji jakby miały one charakter administracyjny. Nic podobnego.

J. ROSZKO: Do jakiego stopnia mogło mieć to charakter administracyjny?

J. KAJTOCH: Odwołam się do dwóch map, które wyrysowali socjologowie kultury Map opartych na realiach dzisiejszych. O znaczeniu środowiska według tych koncepcji decydowałyby miejsce na tak zwanej mapie interakcji i miejsce na mapie obiegu informacji. Pierwsza mapa oznacza możli-

„Zgromadzone na wystawie dzieła sztuki mają ukazać Polaków — nas samych i wiele pokoleń naszych przodków, których oglądać trzeba nie tylko jako postacie z przeszłości. W portretach utrwalono przecież własną teraźniejszość, my zaś, dzięki obrazom, możemy się stawiać jej uczestnikami. Prócz wizerunku potrzebny jest jednak człowiekowi także własny ideał...” pisał m. in. w przewodniku po fascynującej wystawie „Polaków portret własny” jej autor, dr Marek Rostworowski.

PROSTO Z MOSTU

Andrzej Pietsch

MY?

My? Nasi przodkowie? — cóż to znaczy na tej wystawie w odniesieniu do nas, współczesnych? My — poczet królów polskich? My — warcholscy szlachta? My — intelektualści? My — arystokraci? My — naród?

Kto spośród widzów tej wystawy odnajdzie na niej reprezentatywny portret zbiorowy swoich przodków, w ój rodowód, rzeczywisty lub choćby wyobrażany, upragniony, czyli własny ideał?

Historia (a jest to wystawa przede wszystkim o historii) jawi nam się poprzez tę sztukę jako dramat charakterów ludzkich, obrazowanych skrajnościami: wspaniałości i klęsk, teatralne gesty i przeciwności tak mierna, że aż obrzydliwa, bohaterstwo i lajdactwo tuż obok. Czy tak było z całym narodem? Czy tylko zwiarciało krzywe, czy tylko obraz taki?

Obraz skrajny, dosadny (to dobrze), ale też inny niż skomplikowana i wielostronna rzeczywistość historii, obraz, który nie zdołał sprostać (proszę mi wybaczyć emfazę) prawdzie życia. Bo tej prawdzie może sprostać, konstytuując ją jakby na nowo w kategoriach artystycznych, tylko sztuka wybitna. Tylko wybitne dzieło przekonuje, mierne może najwyżej informować, a nieprzekonywująca informacja jakże często zamienia się w powierzchowny slogan.

Treść dzieła zawarta jest nie tylko w fabule funkcji, ale i w formie i idei artystycznej. Inna jest idea kościoła romańskiego, inna gotyckiej katedry, inna kościoła barokowego, choć wszystkie te budowle służą z pozoru tym samym celom. Na tej wystawie nie zdołał przemawiać wybitne dzieło sztuki utopione w artystycznej przeciętności, w zalewie przedmiotów rekordzistów, które choć z satunka są obrazami, pełnią podobną rolę informacyjną, jaką mogłyby pełnić inne zabytki kultury materialnej: trony, lance, pęczę czy kwiaty.

A może nie lustro krzywe, tylko prawda tak gorzka? Może nie mieliśmy w historii z wyjątkiem o Polaka, którego zwycięstwo ani tak nadatą, ani tak mierna, nie zawsze tylko bahaterska, lub tylko tragiczna — jak nam się ona jawi z owego zbiorowego portretu?

Może polski artysta nie miał takich zwyczajnych modeli, jak zwyczajnymi byli ludzie malowani przez Holbeina, Vermeera, Halsę, Milleta czy Van Gogha?

Jest na wystawie obraz Aleksandra Gierwskiego „Brama na starym mieście”. Do wspaniałego, pałacowego portalu przystawiony — ni przypiął, ni przylatał sztyld zakładu ślusarskiego M. Taszyskiego. Czy tylko taka była ta polska zwykłość? Czy też nasza sztuka odwrócona była plecami do tch, którzy „żwila i broń”, tych anonimowych, wśród których pewnie większość spośród współczesnych 25 milionów Polaków mogłoby szukać przodków.

Zresztą, sami takie artyści — owi rzemieślnicy portretowania, reprezentowani na wystawie — jakże często są też anonimowi, w przeciwieństwie do swoich modeli.

Dział współczesny wystawy. Portret naszego współczesnego nie może się jakoś zmieścić między oficjalną wielką portretową a społeczną ironią Gryzwacza, między Lebensteina „młodymi na kopali” czy Lenicy „kolem samokształceniowym” (smaczki dla koneserów) a satyrą Dudu-Gracza, czy anonimową rejestracją Świłki. Nie może się zmieścić bez współczesnego dokumentu, fotografii i filmu, bo te media przejęły przecież obowiązki którym w wiekach poprzednich było obciążone przede wszystkim malarstwo — tworzenia portretu współczesnych. I jedynie Andrzej Wróblewski, tragiczny i kompletny zarazem w swej wizji, wielostronny w swym dziele i w prawdzie swojego czasu, z trudem broni się przed natręctwem gestykulacji, toczącej się wokół.

Wychodzę z wystawy, a towarzyszą mi cytaty z Norwida, przeczytane w salach Muzeum Narodowego:

„Jesteśmy żadnym społeczeństwem — jesteśmy wielkim sztafandem narodowym”

„W chwilach wielkich wiecy są, w potocznych służbach zaniedbani”

Szukajmy więc jeszcze innych tradycji. Lub twórzmy nowe. Znakomita wystawa, bo chce się myśleć i jest o czym.

Wojciech Kawiński

RÓŻNEJ MATERII POMIESZANIE

złoto gór złoto
koloru nafty grzebień
z koralu słowo z krwi i kości
zostają daleko
za gorami za lasami za morzami

matka milczy ojców
śpi zasady przelaczając
próg przywrotności dionie
i uda się gładkie my zaś
w nienawistnej zgodzie
stoimy nad rzeką sądzi i promień

dzień się budzi ziarno
słodkie śpi zakryte płótnem
mruczą wnętrzości miasta
a wiersz
jak to wiersz

leży gdzieś tam odległym
w pamięci
w rękopisie
w tece redaktora
pod piórem które kreśli
przywraca kreśli składa podpis

Od pieca

Gazety się nie robi, trzeba ją tańczyć. Tak twierdził Jean Paul Sartre w sztuce „Niekraś”. A jeżeli się tańczy to wedle polskiego przysłowia trzeba zaczynać od pieca. Czyli od początku. Tytuł „od pieca” ma podwójne znaczenie: podajemy w tej gazecie państwu jakieś świeże wypieki. Może są niedopieczone, może trochę zakalowane. Piec jest usprawiedliwiony. Piekarzowi dajcie pokój. Kolejny numer dodatku, który ma przybliżyć Wam literaturę wydaje się nam słowny.

Tematem numer jeden jest dyskusja o randze kulturalnego i literackiego Krakowa. Dyskustanci są zadziorni, w swoich opiniach może trochę niesprawiedliwi, ale bez tego nie ma temperatury. Najgorzej kiedy się wszyscy idealnie zgadzają i redakcja opatrzyje to nadrukami „dyskusji”. Tematem dnia jest utworzenie w Krakowie Liceum Klasycznego. Rozmawiamy o tym z człowiekiem najbardziej powołanym — z profesorem Aleksandrem Krawczukiem. Bez nauki greki i łaciny nie ma się prawdziwie humanistycznego fundamentu. Jest to stara prawda, o której zapomnieliśmy. Przypomnił srawe Zarząd Główny Literatów Polskich, który postulował powołanie liceum klasycznego w Polsce, Kraków z inicjatywą Zarządu Oddziału ZLP — przeprowadził sprawę pierwszy.

W cyklu reportażu o środowiskach twórczych dziś prezentujemy wielkie nader środowisko plastyków. Ilu ich jest? Jak żyją? Ilu węgłuje? Ilu żyje znakomicie i z czego? — oto seria pytań, na które usiłujemy dać odpowiedzi.

Felietony Bobera, Bauera, korespondencja z Wiednia Maruty dopełniają całość. Wszystko podajemy w pięknej szacie graficznej, którą od tego numeru projektować będzie Andrzej Kowalczyk, grafik z „Przekroju”. Napisać, jak Wam się „Przybliżenia” w nowej szacie podobają. Redakcyjny piec będzie się chciał poprawić z numeru na numer.

Chcemy tańczyć do Gazetki lekko a te myśli, które mają Wam zostać — przekazać Wam w formie chropawej, abyście się nad nimi nie prześlizgnęli.

Na razie życzymy Wam Szczęśliwego Nowego Roku.

„Przybliżenia”

DO CIEBIE

Długo patrzyłeś bez słów
na nie nazwane zdarzenia.
Laury spadły z głów
a blask powracal do cienia.

Długo byłeś bez twarzą
nieczym drzewo kalekie.
I to co mogło się zdarzyć
przeszło ponad człowiekiem.

Długo śniłeś bez tchu
obrazy jasne i czyste.
A teraz patrzysz znu
w żrenice rzeczywiste.

Długo pisałeś bez pióra
poemat o istnieniu.
I jego chwila struktura
niczego już nie zmienia.

Długo stałeś bez twarzą
pośród fałszywych wyznawców
i gwałtowną strukturą
świecila jak noc nad miastem.

Długo będzie (bez prawa
do tamtych lat) pamiętał
ten który niegdyś był brava
i ten który w trwodze kłękał.

Wojciech Kawiński ukończył polonistykę w Krakowie. Debiutował tomikiem wierszy „Odległości posłuszne” w 1964 roku. Do tej pory opublikował 8 zbiorów wierszy. Ostatni tomik pod tytułem „Twoja nie bezsensna” (1979). Publikowane wiersze pochodzą z przygotowanego tomiku „Innych szczegółów nie pamiętam”, który wkrótce ukaze się nakładem PIW.

J. STWORA: Przed wojną prasa krakowska była prasa centralna, mimo że ukazywała się w Krakowie. Kochani diabeł nie wiedział o „Weselu” gdyby nie „Czas” Wiedzieliśmy tylko 80 tys. mieszkańców Krakowa. Ale „Czas” był wtedy gazeta nie tylko ogólnopolska ale ogólnoeuropejska. Były kordony — przepaszam, może bliżej jestem, ale nie mam nie wspólnego z oborem Stacyjki — ale „Czas” czytano i w zaborku pruskim i rosyjskim...

J. ROSZKO: Potem mamy „Ikara”. I popatrzenie, taki Pruszyński rzucił Warszawę i przeniósł się do Ikara, do Dąbrowskiego. Gdy przejrzymy sobie dodatek „Kurier Literacki” to i Teodor

(DALSZY CIĄG NA STR. 6)



partiurowej — czyli, jeśli tak
atr wyszłoby jedną lub dwie
bomby artystyczne w roku —
wówczas pozostałe przedsta-
wienia stanowią tylko białe
tło wydarzeń. W blasku suk-
cesów mniej wtedy widać cie-
nie przeciwności. Ale już w
innym układzie, kiedy przy-
siewiowa góra ambicji zrodzi
mysz, ergo — wydarzenie o-
statnie się tylko w szerze po-
bożnych życzeń i zupełnie nie-
funkcje zwykłego — niezwy-

JERZY
BOBER

prawdy i pozory

kłego niewypału, owa resz-
ta scenicznych pozycji dostaje
się pod podwójny presję
opinii publicznej Sztuki oraz
wiedzy o miarce i mierze,
kolejne od przypadku do
przypadku, nie nie znaczące
dla teatru ani dla widowni —
nagle wysuwają się na pierw-
szy plan. Pozbawione bowiem
ochronnego promieniowania
dokońca wybitnych, ponad
zwykłą miarę sceniczną, od-
sianianą brutalnie codzien-
ność teatralnej roboty. A
skoro ta codzienność — nie
daj Boże — okaże się pro-
dukcją poniżej przyzwoitego
poziomu, na prostu hu-
blem, trudno nie wyrażać
zastępczość do znaków jakości
renomowanych firm. Od za-
strzeżeń zaś, zwłaszcza służ-
nych, już zaledwie krok do
oskarżenia teatru o stagnację,
czy nawet kryzys. A co naj-
mniej o fuzję artystyczną,

która przyczynia się do utraty
reputacji, kiedy zdobywanej i
gruntowanej przez lata.

Myślę, że właśnie z takiego
toku rozważań w trosce o
utrzymanie „sławy i chwały”,
wywodziły się utyskiwania na
miniony sezon, w trakcie któ-
rego niejedno widowisko prze-
chyliło szalę ocen w stronę
niedosytu po szarej i zbyt czę-
sto niżej jakości codzienności kra-
kowskich scen. Przy czym, w
moim przekonaniu, akurat nie
ten, ostatni sezon umieszczony
„na cenzurowanym” zasłu-
giwał na oburzenie go po-
ciskami najgrubszego kalibru
krytyki, lecz — poprzedni.
Przynajmniej w odniesieniu
do większości teatrów. To
właśnie przed frontalnym atakiem
na wszystkie placówki
sceniczne wczoraj, dzień
przedwczoraj — jeśli można
użyć skróconej terminologii —
sygnalizował początki ześliz-
gu na obniżeniu norm arty-
stycznego kształtu ogólnej li-
czby prezentowanych premier.
Złożyły się na to: — zachwa-
nia proporcji między znaczącą
literaturą dramatyczną i jej
efektami scenicznymi w Tea-
trze Starym oraz im. J. Sło-
wackiego — z przesunięciem
punktów ciężkości na drobne
formy teatralne różnej jako-
ści — scen kameralnych „Fo-
rum” czy „Miniatury”. Dalej
żas — całkowita utrata obli-
cza (w wielkim ośrodku kul-
tury) na obszarze działalności
Teatru Ludowego i wpra-
widlenie dość ambitny repertuar
„Bagateli”, lecz pozbawiony
niestety równie ambitnego po-
krycia wykonawczego.

Natomiast w sezonie, wzię-
tym pod krytyczną lupę (na
nadarze), wystąpiły jedyn-
e konsekwencje zaniedbań,
wynikłe z pozycji „trwania”
przy przeciwności. Bez wzglę-
du na przyczyny: obiektywne,
czy subiektywne. Tyle, że
ta przeciwność jakby się udo-
skonała przyjmując barwy
ochronne. Nie rażące oczu.
Co, oczywiście, może niepo-
koić minimalizmem wytycza-
nia sobie celów (gdzież to do-
bre sztuki współczesne?), ale
nie oznacza jeszcze sytuacji w

pełni kryzysowej, zagrażają-
cej upadkiem wszelkich war-
tości w teatrze.

Mnie osobliwie niepokoi bar-
dziej co innego. A mianowi-
cie, coraz częstsze spekulacje
pojęciami „wydarzeń scenicz-
nych”. Spekulacje niby — arty-
styczne, zmierzające do wy-
tworzenia — wokół każdej,
umownej przebudowy teatru
(sceny) podyktowanej wzglę-
dami inscenizacji, oraz każdej
„przebudowy” istniejących już
sztuk — atmosfery swoistego
terroru psychicznego, że są to
niezbędne atrybuty znakomit-
ego widowiska. I, że nie
(przeważnie) poza metodą
ciężartowania przestrzeni te-
atralnej i klasycznych tek-
stów, nie wnieśli spektaklu
na szczyty szczytów formal-
no-ideowych. Rzecz jasna, po-
mijam pionierskie osiągnięcia,
które w ogóle ukazywały mo-
żliwości i takich roz-
wiązań w teatrze — doku-
mentując ich sens oraz konse-
kencję „wewnętrznej logiki”
i tworząc wyobraźnię przy no-
watorskim odczytaniu treści
dzieła. W zgodzie z intencją
autora. Przykro operować tu
truzmami. Niestety zmusza
do tego sytuacja w teatrze
współczesnym utrzymująca
modę na „teatr reżysera”.
Co to w ogóle znaczy? Bo, je-
śli reżyser jest potrzebny w te-
atrze (a jest!), wówczas do
przemysłowej „maszyny” wizer-
dramatu dołącza sobie zespół
wykonawców, którzy te jego
inscenizacje realizują. Im le-
piej swoimi środkami
aktorskimi to uwilgotnią,
tym większy będzie sukces
teatru. Cóż to bowiem za teatr
bez aktora. Teatr, który by
tylko opierał się na reżyserze?

Niestety, medal ma jednak
i drugą stronę. Pobytujący
światłem fałszywym. Podobnie
jak fałszywe ambicje objawia-
ją ci reżyserzy, którzy usiłu-
ją przekształcić (naśladować,
ale nie przynajmniej się do te-
go) swych prawdziwych twór-
ców kolegów czy poprzedni-
ków — postanawiają s a m i
reprezentować „wyższe warto-
ści” teatralne. Kombinują, jak
by tu wymyślić coś super—

oryginalnego, dotąd niespoty-
kanego i dochodzą do wnios-
ku, że im mniej zrozumiałe
wyraża karkołomne pomysły
bez motywacji słowem i war-
zatem aktora — tym łatwiej
zrobią tzw. karierę bez wysił-
ku intelektualnego i zmuszą
pracy z aktorami. Belkot,
marionetkowość postaci, za-
cieranie rzemiosła stają się
wtedy wygodnym parawanem.
Wygodnym, gdyż może się
za nim kryć zarówno rzecz ge-
nialna, jak i zwykła, okryta
niezwykłością... pustka. Naj-
ważniejsze są bowiem w owej
metodzie osłaniania się „teat-
rem reżysera” — pozory. I
właśnie walka z pozorami
eksperymentu, z pozorami
głębi myślowej, z pozorami
„sztuki dla sztuki” z hoch-
szaplerstwem artystyczno-
ideowym bardziej wydaje mi
się istotną dla sytuacji w na-
szych teatrach, niż bitwa z
wiatrakami bliżej nieokreślo-
nego „kryzysu”. Proponuję
więcej bóju o aktorstwo, o soli-
dność, o poszanowanie wło-
sności autorskiej, a także
uwolnienie się spod presji
mód na nierzetelność zawodo-
wą i fałszywe ambicje, które
pod znakiem zapytania sta-
wiają w ogóle autentyczność
dialogu sceny z widzem...

P.S. A na temat „przebu-
dowy” sztuk posłużę się ty-
lko cytatem z „Vademecum
milośnika” Jerzego Wittlina:
„ADAPTACJA” — praktycz-
ny sposób podzielenia się
przez reżysera z autorem jego
honorarium autorskim. Naj-
popularniejsze są dwa sposoby
adaptacji: 1) mniej ambity-
wny, polegający na skróceniu
autorowi części napisanego
przez niego tekstu i 2) bardziej
ambitny, polegający na do-
niesieniu autorowi własnego tek-
stu przez reżysera. Najprakty-
czniejszy w użyciu jest sposób
kombinezony, polegający na
wykreśleniu autorowi tekstu,
a następnie na dopisaniu w
miejscu wykreślonego tekstu
— tekstu własnego, w którym
streszcza się to, co zostało wy-
kreślone”.

I co tu jeszcze dodać w
tak ujmujący sposób?

MIŁOŚĆ ISKARIOTY

Jerzy Broszkiewicz



Kiedy podałem swoją cenę,
Annasze spojrział na mnie jak na
głupca, skarbnie jak na
przyglupka. Trzydzieści
srebrników, dobrze już starczy
i startych, że wymieniałyby?
Co kupisz za to, co sprzedajesz,
Iskarioto?
Zażądałem tak mało, aby
uniknąć długich targów.
Myślałem jedynie o tym. Było
nam spieszo, więc gdy tylko
wziąłem sakiewkę, uciekłem i nie
wiem nawet, który z nich
splunął za Iskariotą.
Przemysliłem całą sprawę
dokładnie. Ja myślałem. On
wiedział. On myślał o wieczności,
ja o czasie ludzkim. On
o świecie, ja o znaczeniu
trzydziestu srebrników.
Umiałem myśleć,
choćby o tej starej sakiewce.
Tylko trzydzieści? — pytały
mnie oczy tamtych staruchów.
Otóż „tylko” znaczy tylko tyle,
że na zawsze pozostanie pamięć:
srebrników było trzydzieści.
Kiedy wróciłem, czekał na mnie
przed progiem stajni.
Dwunastu tamtych umęczonych
prostaków usnęło już przed
zachodem słońca, bo przybyliśmy
do Jeruzalem, gubiąc się pośród
wielkiego tłumy na owym
ogromnym mieście, w ścisła,
hałasie i urwasku, w ogniu
południowej pory, bez jada ni
napoju. Dopiero pod wieczór
udało mi się zlożyć nieco
żywności, znalazłem też miejsce
w stajni na przedmieściu, przy
woli, małe i oślicy, obok ciężki
wspinającej się ku sdom oliwek.
Teraz wysłaliśmy przeciw
księżycowi, chłodząc duszę
nocną rosą, słuchając cizy
gwiżdż.
— Juda — rzekł w końcu. —
Mów. Przemów do mnie. —
Zaczętem mówić: dużo to na tej
ziemi proroków fałszywych,
mesjaszy fałszywych, oszustów
sygnających słowem świętym
w oczy, ilu kręcących trujących
poprzez uszy jadem kłamstwa,
co dopiero w Jeruzalem staje
się dostatecznie widoczne
i nadmiernie bolesne.
Skinął głową: wie. Drobny
ruchem dłoni rozkazał mówić
dalej.
— Mówiłem, że za dużo krzyży
rośnie po ziemiach bliźszych
i dalszych, ile ich powstało
Pilate, ile gubernator Syrii, nad
rzekami i na ziemi pustynnej.
Wstarczy wspomnieć ile drzew
ścisło po buncie niewolnych —
szesć tysięcy krzyży przy drodze
z Rzymu do Ostii. A jak padają
widzieliśmy i z moich oczu
popłynęły łzy — ale co nakazał
mi mówić dalej i o sobie.
— Naczenieli — rzekłem —
oczywiście, co należy.
Wszystko dążyć miało do
przezwyciężenia nieumieralności.
W tych wielkich czasach i w tym
wielkim mieście należy uczynić
coś więcej, niż tylko umrzeć.
Cóż z tego, że wejdzie we
wieczność jako zdradca. Ludzie
czekała. Niech nastanie ciemność
i zadrży ziemia. Ale i to mało.
Pod wszystkim Pilatowego
sandała i łapacz Sanhedrynu,
pomóżcie, oszustów i agentów
nie wolno porzucić na
ukrzyżowaniu! Należy myśleć
o ruchu i sile przeciwności!
A więc świętemu cedrowi krzyża
przeciwstawiać drzącą osikę.
Świątobliwość — zdradca.
Krzyżowi — szczególny rodzaj
„krzyża”: strzyżek z ulotkami
szkła. Musimy się, miłując
drugiego jak siebie samego, sobie
przeciwstawić. Żeby Jezus został
Chrystusem, Iskariota musi
zostać Judaszem.
Widziałem gwiazdy nad czołem,
świątobliwość w oczach i te same
kropki potu, co na moim czołe.
Wszystko było nieodwołalne
i nieuchronne, odpowiedź kochałem
ciężko. Ja jeden je dymy
z naszej krótki kochałem
pasterza, kochałem ponad granice
tygrobrazni.
Byłem na Golgoecie. Stałem pod
osiką z pełną słuchaniem, jak
krzyżacy.
— Eiii! Eiii!
Nie mogłem znieść tego krzyku
i rozpacz. Miałem być drugi:
po Nim, zdradca dręczony
sumieniem.
Stchórzyłem! Rzućmy się do
ucieczki, na oślep, przed czasem,
przed faktem. Uciekliśmy szcuj
po pełną sznur, prosto to nicosił!
Dopiero na trzeci dzień po
naszym odejściu pojawił się
swoje obłąd. Rzecz w tym, iż
uciekłem w nielustnie i niebył
przed własną miłością nieczym
zwykły tchórz. Tchórz i marny
samolub!

Portret artysty w stroju codziennym

JERZY PIEKARCZYK

Czy paranie się sztuką może być do-
brym zawodem? Jeśli artysta plastyk
nie zarobił dużych pieniędzy, czy to ma
znaczyć, że sztuki piękne studiował na
próżno? Wszyscy, którzy je studiują,
chcą być artystami, ale z większości
wychodzi ostatecznie tylko dyplomo-
wany magister.

W ciągu ostatnich pięciu lat krakow-
ską Akademię Sztuk Pięknych opuści-
ło 454 absolwentów. Jedni ze swą
twórczością wypłynęli na szerokie wody,
inni co najwyżej utrzymują się na
półwiosłach „pomocniczych” artystów.
Wszyscy żyją z plastyki lepiej lub gor-
zej, choć nie zawsze na miarę wyo-
brażeń o własnym talencie i możliwościach.
Obok orłowo istnieją również
szare, zaradne wróble, którym male
skrzydła nie pozwalają wzlecieć na
Parnas.

Od 1974 r. posiadanie dyplomu ASP
upoważnia do korzystania ze usłu-
g artystycznych należących członkowi
Związku Polskich Artystów Plastyków.
Umożliwia zarabkowanie, udział w
wystawach, konkursach, plenerach,
stypendiach i świadczeniach społecznych.

ZPAP — statutowo zobowiązuje twórcę.
Twórca czy może w obecnym kształ-
cie bardziej zawodowy?

— Za mało się koncentrujemy na
sprawach artystycznych koleżki, za
dużo na bytowych.

— Nieprawda, zbyt mało na byto-
wych.

Rozważania na ten temat, koncepcje
zmian statutowych, aby związek twór-
czy nie był związkiem dla wszystkich.
Legitymacja członkowska ZPAP po-
siada w krakowskim Okręgu 1260 pla-
styków. — W samej sekcji malarstwa
jest ich z pięciuset, ale gdy się tak
przyjrzyć dokładnie, to prawdziwie
czynnych twórców będzie najwyżej
setka; tych się po prostu zna.

Zostać członkiem ZPAP to znaczy
przedstawić udokumentowany dorobek
twórczy. Inaczej niż dawniej, gdy sam
dyplom Akademii uprawniał do nad-
zwyczajnego członkostwa. Od czasu
wprowadzenia tych zmian napływ do
Związku jakby zmalał. W latach 1974—
79 prawa członkowskie w krakowskim
Okręgu ZPAP otrzymało 45 absolwen-
tów ASP. Absolwenci mają Klub przy
ZPAP, który aktualnie liczy 330 osób
nie przekraczających 30 roku życia.
Własne pracownice i mieszkania posiada
zaledwie 10 proc. ale podobnie jak star-
si koleżki, większość cen sobie naj-
bardziej status wolnego twórcy i za-
rabia korzystając z pośrednictwa Pra-
cowni Sztuk Plastycznych, ZA
„Art”, „Dęsy” lub inną drogą spienię-
ża swoje dzieła. Tylko 20 proc. pozos-
taje na etatach w szkolnictwie, prze-
myśle lub w urzędach.

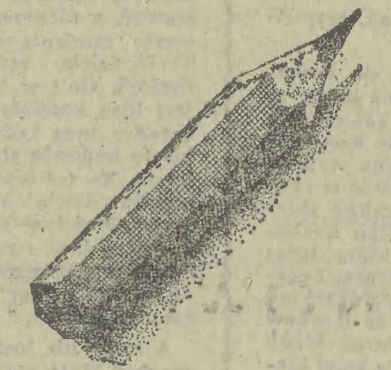
Każdy z absolwentów znajduje
miejsce w społeczeństwie. Miejsce jest
dla wszystkich, tylko na różnych pozio-
mach. Nie wszyscy muszą być i nie
wszyscy są artystami.

Zapisane podczas rozmowy w Zarzą-
dzie Okręgu oświadczenie — tylko po-
twierdza zasadę, że w świątyniach sztuki
nie wszyscy mają prawo kłęczeć w
pierwszych rzędach.

Szybkie dążenie do dużych pieniędzy
z zasady nie jest do pogodzenia z re-
alizacją własnych ambicji i artystycz-
nych programów. Dopiero wyrobienie
sobie nazwiska odsuwa na plan dalszy
kłopoty materialne co zresztą też nie
musi być regułą i nie jest. Kto będąc
na dorobku opowiada się za sztuką,
musi się liczyć z tym, że życie nie bę-
dzie go rozpieszczać. Lecz jeśli zmusi
w końcu do kompromisu, ważne jest,
aby ów kompromis mieścił się w grani-
cach nie uwłaczających sztuce.

— Jeśli jesteś malarzem i jeśli po-
trądzisz „młodzień” pod gust a sprzeda-
wać niebyleż drogą, to masz szansę na
niezłe ustalenie się w życiu.

Najłatwiej trafić w upodobania sze-
rokiego kręgu odbiorców uprawiając
malarstwo przedstawiające. Konkretnie,
bez udziwnień i niedomówień. Na pe-
jaże oraz portrety rodzinne utrzyma-
ne w realistycznej konwencji XIX-wiecz-
nej w stolicy popyt podobno ogromny.
Takie przynajmniej wieści docierają
do krakowskiego środowiska plastyków.
Duże pieniądze miewają ludzie o róż-
nych upodobaniach i nie zawsze dobry
gust sąsiadowali z dużymi pieniędzmi.
Tak było zawsze. Sztuka staje się po-
woli towarem i jak towar nie wybiera
klientów, swą cenę uzależniając jednak
od gatunku. Galeria na murach przy
Bramie Floriańskiej w Krakowie ofe-
ruje „zachody słońca nad jeziorami”,
repliki Fałata i Chelmońskiego a nawet
przeniesione rzućnikiem na płótno akty
z „Playboya”. Ceny od 2—7 tys. złotych,



dając żadnej gwarancji poza etatami, na
których miodzi ludzie zazwyczaj gnu-
śnieją pozabawieni możliwości spraw-
dzenia w praktyce tego, czego naucza-
li ich Akademia. Dla fundatorów też kłopot
bo nie bardzo wiedzą jak pracowni-
ka o tak dziwnym wykształceniu do-
stosować do obowiązującego taryfika-
tora. Stanowisko referenta d/s plastycz-
nych to jest luksus jeśli się weźmie
pod uwagę przypadki zatrudniania pla-
styka na etacie wytipacza lub star-
szego ubojużego (autentyczni). Dale-
sze losy są mniej więcej podobne. Po
odpracowaniu stypendium delikwent
rezygnuje z etatu i poświęca się innej
dziedzinie plastyki (np. grafice użytko-
wej) a w zakładzie oddycha z ulgą
bo ma problem z głową i być może
fundują kolejne stypendium.

Gdzie kupić olej lniany?

Tradycyjne formy rzeźbiarskie unaga-
da a coraz więcej absolwentów tego
kierunku zaczyna się zajmować meda-
liststwem. Podobne zainteresowanie
grafiką. Z małymi formami łatwiej
trafić na krajową bądź międzynarodową
wystawę lub biennale. Łatwiej niż
z rzezbą czy obrazami gdyż odpada
kłopotliwy transport. Małe formy są le-
piej zbywalne (muzea, instytucje) i nie
wymagają dużych pracowni co jest
statem zważywszy, że wystawianie się
o pracownię wymaga nadal dużych za-
biegów choć sytuacja w tym względzie
poprawiła się znacznie. Nadzieja pla-
styków w spółdzielczości mieszkani-
owej, w której znów przepisach pra-
cownia artysty traktowana jest jako
lokal usług dla ludności — czynsz wy-
soki jak za punkt krawiecki lub szew-
ski. Pracownia o powierzchni 40 m.
kw. — 1100 zł miesięcznie. Większy me-
traż, większy czynsz. Sztuka potrako-
wana na równi z przybłędem gwóź-
dzi. Paradoxy polega na tym, że temu
samemu artyście poza budownictwem

ANTONI HAJDECKI:
—Zawód jak każdy jeden. Oczy-
wiście artysta malarz nie znaczy to
samo co malarz pokojowy. Jeśli je-
dnak artysta utrzymuje się ze sprze-
dazy swoich dzieł, jeśli z tego żyje
— jest to jego zawodem. Uważam,
że pojęcie artysty-plastyka jest wy-
mienione nieco administracyjnym.
Jest się malarzem, rzeźbiarzem, gra-
fikiem... Jest się po prostu artystą.

spółdzielczym przysługuje 80 procento-
wa znika.
Zaopatrzenie w materiały to osobny
problem środowiska. Odbija się na ja-
kości i kosztach pracy twórczej, pośred-
nie rzutuje również na ostateczne ceny
dzieł sztuki. W jednym na cały kra-
kowski Okręg sklepie zaopatrzeni-
owym ZPAP dwa stoiska obsługują dwa
różne rodzaje klientów. Między tymi
stoiskami przebiega granica dobrej i złej
jakości materiałów, względnie nasycie-
nia i stałych braków. Na jednym stois-
ku materiały z importu dostępne tylko
osobom uprawnionym do zakupu przez

ZPAP, na drugim — dostępna dla ka-
dego krajowa produkcja. Roczne obro-
ty sklepu sięgają 1.300 tys. zł w tym
900 tys. zł przypada na towary z im-
portu, w które zaopatrzenie ostatnio
poprawiło się znacznie. Materiały z im-
portu wypełniają poważne luki w do-
stawach rodzimych producentów ale
ceny są nieporównywalne gdyż wielu
rzeczy na stoisku krajowym po prostu
nie ma. Na to właśnie jest zdany każdy
plastyk, który nie ma możliwości za-
opatrzenia się w sprzęt podczas pobytu
za granicą.

Tubka farby olejnej z importu może
kosztować do 253 zł, paleta z pastela-
mi (144 kolory) — 3800 zł. Komplet
szwedzkiej diut ok. 6 tys. zł. — krajo-
we, nieco mniejsze, produkowane przez
warszawską firmę można było nabyć
za 1,5 tysiąca, ale pół roku temu. Pa-

JAN SZANCENBACH:
— Artysta-plastyk? To pojęcie
spłycające, nawet przez swą nieo-
kreśloność. W powszechnym odczu-
ciu plastyk to osoba, która za bar-
dzo nie wiadomo czym się zajmuje.
Nie nazywam siebie artystą-plasty-
kiem. Jestem artystą-malarzem. Czy
to jest zawód? Niezupewnie: jest w
tym przecież również jakieś posła-
nictwo, powołanie...

pier krajowy jest fatalnej jakości —
arkusz importowanego, kosztuje zale-
żnie od formatu 13—236 zł. Cena za-
granicznego pędzla sięga nawet 600 zł
zaś za akwarelowy, z sobolowego wło-
sła, trzeba zapłacić 104 zł, bo polski za
26 zł, w ogóle się do malowania akwa-
rel nie nadaje, gdyż wykonany został z
koźiej brody.

Wernikuś nie było od roku. Można go
wprawdzie zrobić z importowanego ży-
wiczy z drzew oliwkowych (1 kg — 154
zł), ale trzeba ją najpierw rozrobić
terpentyną, której od dawna brakuje.
Olej lniany to rarytas. Plastyk próbo-
wał go kupować w aptekach, kłamiąc,
że na cele lecznicze, aż w końcu far-
maceuci ich przejeździ. Olej importo-
wany można nabyć na legitymację
Związku za 102 zł, krajowy kosztował
12,50.

Karnański, który w Krakowie pro-
dukuje farby nie nadaje, Dudek z War-
szawy, kiedyś robiący dobre pędzle
znaczenie się popsuł, zaś Szarlejowa z
Makowa Podhalanskiego ograniczyła
produkcję blejtramów, bo brakuje jej
drewna, którego przyzdylił dostaje
głównie na wykonanie przeznaczonych
na eksport mebli artystycznych. Blej-
tramy Szarlejowej kosztowały do 122
zł i były bez zarzutu, te od warszaw-
skiego producenta paca się, są gorsze
a dwukrotnie droższe. Dostawy pokry-
wają dziesiątą część zapotrzebowania.

Dorobić do sztuki

Utrzymywanie się tylko z „czystej
sztuki” dla wielu plastyków jest prak-
tycznie niemożliwe. Twórczość arty-
styczna nie jest produkcją, którą się
da zaplanować. Bywały lata łuste i la-
ta chude. Pieniądze ze sprzedaży wia-
nych dzieł nie płyną regularnie. Cza-
sem pomaga zwłazkowe stypendium,
czasem zamożny zakład przemysłowy.
Ruta im. Lenina od sześciu lat oferuje
co roku sześciu plastynom roczną po-
moc stypendialną — 5 tys. zł, nie sta-
wiając żadnych ograniczeń twórcy. Do-
rabianie staje się koniecznością. Nie-
mała więc rolę odgrywa w tym wzglę-
dzie instytucja „Pracownice Sztuk Pla-
stycznych”, która wbrew temu co mó-
wi nazwa, nie dysponuje w Krakowie
własnymi pracowniami, ale przyjmując
zlecenia daje plastynom względnie sta-
bilną możliwość zarabkowania pobe-
rając za to 17 procentowy narzut („ży-
jemy jednak nie z plastyków lecz ze

zleceniodawców”). Z PSP współpracu-
je 216 plastyków: 59 zajmuje się pro-
jektowaniem wnętrza (25 proc. udziału
w obrotach instytucji) zaś 38 udziela
się na polu propagandy wizualnej, któ-
rej PSP jako monopolista zawdzięcza
ją połowę swoich wpływów finanso-
wych. Reszta współpracowników para
się malarstwem, rzeźbą, grafiką itp.
(„PSP ma dostarczyć tanio dzieło sztuki”).

Propaganda wizualna to głównie o-
pracowywanie projektów oraz wyko-
nywanie dekoracji z okazji świąt i u-
roczystości. Jednocześnie okazja do
zarobienia większych pieniędzy. Zlecę-
niodawca ma prawo wskazać zespół lub
konkretnego autora, któremu za pośre-
dnictwem PSP chce powierzyć robotę.
Plastyk zabiega o takie imienne zlece-
nia i na tym tle często dochodzi do
różnicy zdań z pośrednikiem, który o-
bawia się, aby koncentracja zleceń nie
zamieniła jakości w ilość. W PSP rów-
nież pretensje o to, że zlecenia i pro-
jekty nadsyłane są zbyt późno, niemal
w ostatniej chwili, przez co trudniej o
ocenienie ich jakości, dyskutowanie i ko-
rygowanie kosztów. Pośpiech nie służy
właściwej ocenie prac, ale czasem
sprzyja producentom.

Za wykonanie portretowej „wciarki”
można otrzymać zależnie od formatu
od 2—5 tys. zł, ale za projekt okładki
książki 3 tysiące. Aby zarobić 400 tys.
zł, zespół wziętego krakowskiego pro-
jektanta wnętrz będzie pracował pół
roku. Tyle samo, w terminie znacznie
krótszym zarobi kilka osób przy oka-
zjonalnej dekoracji dzielnic. W ciągu
dziesięciu miesięcy tego roku honoraria
wypłacone przez PSP za projekty
wnętrz przekroczyły 4,6 mln zł, za pro-
pagandę wizualną, wypłacono 10,6 mln
zł. Kraków nie ma jednak tak korzy-
ści, jak Warszawa.

ANDRZEJ KURKIEWICZ:

— Plastyk to zawód tak jak ar-
chitekt i trudno go zaważać do jed-
nej tylko specjalności. Dobry malarz
powinien robić dobrą grafikę lub
dobry obraz. Nie może się jednak
„wycuczyć na artystę”.

Artysta jest albo nie. Trzeba
się nim po prostu urodzić a wtedy
niepotrzebny mu tytuł „magistra
sztuki”.

stnej sytuacji jak Poznań, nie ma trzy
razy w roku targów, nie ma więc kil-
kunastoosobowej grupy plastyków, któ-
rych dochody roczne przekraczałyby
milion. W Krakowie „kominy” nie są
w PSP dobrze widziane, podobnie jak
przekraczanie planów. W ubiegłym ro-
ku tylko 65 plastyków osiągnęło rocz-
ny dochód powyżej 300 tys. zł (w je-
dnym zaledwie przypadku pomnik i
rzeźba przyniosły twórcy 700 tys. zł).

— Jeszcze do niedawna dobrze mo-
żna było zarobić na sztyldach. Był pla-
styk, który robił tylko sztyldy i wywie-
ził. Setki, tysiące sztyldów i wywie-
ził. Wyciągał rocznie do miliona zło-
tych. Co innego gdy milion zarobi rze-
źbiarz, co innego gdy osiąga się go
produkcją seryjną sztyldów. Jest różni-
ca, nie uważa pan?

Obecny, obowiązujący od dwóch lat
cennik PSP nie przewiduje wykonywa-
nia sztyldów, a ich projektowanie nie
bardzo się opłaca. Co innego projekto-
wać neony ale tutaj znowu zlecen brak,
bo kryzys energetyczny.

Wielka sztuka za małe pieniądze
i sztuka robienia pieniędzy dużych. W
Związku Plastyków zastanawianie się
nad stanem środowiska, nad potrzebą
dyskusji o sztuce i etyce artysty, która
jakby unika szerszego forum. Brak
spórów artystycznych i brak krytyki.

CHYSTEGO TALERZA

MYCIE

Tym, co najbardziej niepokoiło człowieka, niemal od momentu jego pojawienia się na planecie, była pustka, próżnia, obszar niezamieszany, pustynia. Odnosiło się to tyleż do zjawisk fizycznych, co do określonych sytuacji psychicznych i stanów ducha. W próżni nie istnieje żadne punkty odniesienia, brak wszelkiej orientacji. Wszystko staje się możliwe, wszystko dopuszczalne. Wyłączeniu ulegają proste reguły logiczne. „Tak” i „nie” są równoważne. „Dobro” i „zło” niemożliwe do natychmiastowego oddzielenia. Był czas, gdy przyrodnik tłumaczył niektóre obserwacje przez siebie zjawiska powszechnym w całej naturze „lekiem przed próżnią”. Był czas,

gdy filozof nie wstydył się przyznać do przerażenia, jakim napawała go milcząca i ciemna przestrzeń kosmosu. Literatura też potrafiła mówić o tym leku, o człowieku, który — pczabawiony jakichkolwiek znaków danywnych w ciemnościach — nie potrafił poddać wyborom, szamocze się wśród wartości nierozpoznawalnych, niepojętych, niemożliwych do racjonalizowania.

Zmierzam, co od początku było jasne, do postawienia tezy, że uświadomienie sobie istnienia takich próżni — niekoniecznie odległych o tysiące lat świetlnych, ale już za zamkniętymi drzwiami, za ścianą, za oknem — może w zjadacz chleba obudzić filozofa. No, może nie od razu filozofa — raczej: człowieka zdającego sobie sprawę z paru prawd niezbędnych do życia jak powietrze. Spotkanie z próżnią może nas raskoczyć w windzie, przy potrajnej sprzeczce z żoną, nad jajecznica, a nawet — co brzmieć może niedorzecznie — w zatłoczonym autobusie, który sprawia wrażenie, że tylko on jeden pozostał w mieście. Spotkanie z próżnią przekonuje nas, że niezależnie od głoszących hasła o wyższości mas — to jednostka pozostaje ostateczną miarą, jedynym, w którym jak trzcina punktem odniesienia dla samej siebie.

Moje pierwsze spotkania z próżnią odbywały się przy wigilijnym stole. Pamiętam, jak panicznie bałem się tego jednego nakrycia, porostawianego — jak mówiła babka — „dla tego, kto w drodze”. Drożdże — dokąd? Owa droga, która kończyła się na dostawionym krześle, na naszym nożu, widelcu i talerzu, zaczynała się prawdopodobnie w astralnych przestrzeniach. Niby nigdy tego mi nie powiedziano, ale wszystkie te zabiegi z wolnym miejscem przy wigilijnym stole pachniały mi zaświatami. Cały czas zważałem, czy widelce nie drgnie, krzesło nie skrzypnie. Wyobrażałem sobie tego gościa, który siedzi naprzeciwko nas, a wypełnianie tej niepokojącej, czystej jak światła, talerz pustki łagodziło lek. Po skończonej wigilii, co przyszywałem niechający babka miała i tam ten talerz. Wtedy nie mogłem tego pojąć — dziś wydaje mi się, że rozumie.

Świat dzisiejszy boi się pustki bardziej niż kiedykolwiek. Boi się dłażę, że owe krater, wyrwy, wąwozy, w zdawałoby się najlepiej urządzonej ze światów, otwierają się niemal co chwile. Żyjemy w czymś, co przypomina dobrze dojrzały ser szwajcarski, ale jesteśmy w dziwny sposób przekonani, że upchano nas w puszkę jak sardynki. To przekonanie powstało w wyniku do brze opowanej przez dzisiejszą cywilizację metody wypychania w otwierające się szczeliny byle czego. Przekonanie, że świat jest ściśle, precyzyjnie dopasowany wewnątrz maszyn, osiągnięto za cenę akceptacji bylejakości. Byłaby to wprawdzie się we wszystkie szwy, doskonale je kłajstrując. Wielec nawet — wlewając się tam, gdzie jeszcze przed chwilą ziało czarne, budzące lęk Nie, została nobilitowana. Sprawy, rzeczy, ludzie, problemy, wartości dwudziestego czwartego rzędu stały się wartościami pierwszorzędymi. Grafoman awansował na wieszcz, dzieło — płód dowlipu jakiegoś cwaniaka — u-rasta do rangi arcydzieła. Małe, smutne bydlątko — na szermierz moralnych prawd.

Lęk przed próżnią. Lęk — kający zasypywać ją byle czym, byle przedko. Lęk wysysający w próżnię wszystko, co jest, choćby w sposób całkowicie dwuznaczny, na przekór temu, czego rozpaczliwie nie ma. Wtedy lęk łagodnieje, ustępuje przed uczuciem radośnej euforii.

Dziś, żyjąc umiejętnie, można nigdy nie doświadczyć spotkania z próżnią. Umiejętność życia polega bowiem — w tym rozumieniu — na przyjęciu za niepodważalny pewnik, że próżni w ogóle nie ma. Kilkaście, a raczej — kilkadziesiąt lat temu głoszone przekonanie, że nie ma też śmierci. „Próżnia” i „śmierć” choć tak sobie bliskie, są zdecydowanie różne. Głoszący przekonanie, że nie ma próżni, to negocjowanie istnienia rzeczy wątpliwych, dyskusyjnych, chwiejnych. Nie zauważać, że nagle brak w życiu czegoś, co jeszcze wczoraj było na swoim miejscu — pieszczona i holubione. Nie wiedzieć, że coś, nad czym cmokało się w poniedziałek, we środę zapadło się w próżnię. Po prostu, mówiąc w pewnym, dość popularnym żargonie — nie ma tematu. Jest natomiast tysiąc innych tematów do naszej wspólnej rozmowy — choćby to były tematy całkowicie groteskowe. Groteskowa staje się też i sama rozmowa, w której rozmówcy unikają używania pewnych słów.

Właśnie. Przypomina się, jak żyła, bajeczka o królu i jego nowych szatach. Wywijasz i łamanie uprawiane za cenę — gdyby na to spojrzeć z obiektywnej perspektywy — zwyciężającego megalomanii i nie trzymającej się kupy paplaniny — mają osłonić



Jerzy Broszkiewicz

BANKRUT

Człowiek z mojej rodziny, w moim wieku i mego zawodu wie, że za wszystko się płaci, szczególnie jeśli się nie ma czym płacić.

Córka chorowała od czwartego roku życia. Teraz ma trzydzieści trzy. Ale pierwszym pogrzebem w moim domu był pogrzeb żony.

Kto powiedział, że lichwiarz i makler nie ma serca? Ja brałem ciężki procent i nie dawałem innym zarobić, bo musiałem leczyć córkę, a potem opłacić pogrzeb żony. I nawet nie dziwili się zbytnio, że mój wspólnik czując nieszczerze uciekł z całym kapitałem, zastawami i obcą walutą. Niech Pan spali jego sumienie. Ale jego syn ma bielmo na oczach, a córkę zgwałcił ludzie Pilata i udułsiła się własnymi włosami. Niech Pan spali jego sumienie, a z nim dwu bielma na biednych oczach jego syna.

Stary jestem, ale nie lubię uśwadzać brody w popielnicę. Wspólnik uciekł, ja zostałem. A ze mną został mój kredyt i moje imię. Wiedziałem — została też ostatnia możliwość powrotu na dawne miejsce. Do Lichwy straciłem serce. Procent musi się uleżeć, uukrotować. Nawet krótki termin i „dwa za jeden” męczą jak oddech astmatyka. Poszedłem więc na wymiarę i spekulację: szekle na drachmy, drachmy na denary, denary na sesterce, talenty na miny... etc., etc.

Wróciłem na dawne miejsce: do stołu tuż za progiem świątyni, drugie stanowisko po lewej stronie. I już w połowie trzeciego tygodnia byłam bliski powrotu na swoje prawdziwe dawne miejsce, gdy — zginąłem. Stanął nade mną, z oczami jak czarne słońce i rudą, zjezoną boskim gniewem brodą, z konopną liną w ręce. Wypędzał kupców ze świątyni Dłaczego?

Dłaczego przewrócić mój stół, a mnie i moje dziecko znowu stracił w przepaść, choć krzychałem:

— Człowieku!
I krzychałem:
— Człowieku! Bóg się Bogal!
Nie ustuchał.

prawdę o tym, że szat po prostu nie ma. Szaty istnieją tylko w wyobraźni tych, którzy spleniają się o ich króć i barwę. Tylko dzieciakowi jakiegoś (a więc jednostka, która nie przeszła całkowicie przez fazę socjalizacji) zna prawdę i z naiwności serca ją czasem wykrzyknie. Ale czyni to wyłącznie dla głupiej zabawy, mając na języku to, co przed oczami.

Fakt, że w niektórych częściach naszego świata, pojawiają się coraz dotkliwsze wyrwy, może — przy opowiadaniu umiejętności życia, o której było już wyżej — nie zmieniać naszego dobrego samopoczucia. Można bowiem zawsze powiedzieć sobie, że te pierwsze wyrwy są tylko, jak w wyobraźni nadzwyczajnych, albo są spuścizną po jakichś zamierzonych czasach, do których nie warto wracać.

Zastanawiam się czasem, jak się to dzieje, że nikt nie napisał dysertacji o tym, jak literatura tzw. realistyczna przechodzi w postać science-fiction. Albo o tym, jak nasz realizm stał się realizmem „środoziemnomorskim”. Rachować się z rzeczywistością, z sobą samym, stawiać pytania o autentyczność własnego życia? Proszę bardzo — ale w cieniu piramid, na Lazurowym Wybrzeżu, na Manhatanie. Rysować dramat typowego mieszkańca kraju nad Wisłą? Bez problemu — tylko niech mieszka w bezkresnych polach, jeździ polonem, zajmując się handlem zagranicznym.

Powie ktoś, że się czeplam, że to sprawki stare i dawno już wytknięte. Prawda — ale jakie są skutki tych krytyk? Żadne — bo obecność próżni nikt nie chce do myśleć do końca. Bo maszyna do tej zasypywania, ustawiona na najwyższe obroty, nie daje się zakorkować. Było co, było kto i było jak — daje się przecież zawsze wytłumaczyć, wyjaśnić, racjonalizować. Daje się wmówić, jako część świata, która zawsze była na właściwym sobie miejscu.

Ala co w końcu jest próżnią? Kiedy ją można odczuć? Ano, jest to brak czegoś, do czego potrafiamy żyć — jakieś emocje, co potrafimy sklasyfikować moralnie. I to wcale niekoniecznie dodatnio. To brak zarówno wniosłości, jak i skończoności lajdactwa. Doskonałości i partactwa. Miłości i fałszywej nienawiści. To sytuacja, w której wniosłość jest lajdacka, a lajdactwo wniosłość. Partactwo doskonałe, a doskonałość partacka.

Zasypywanie próżni byle czym staje się rezygnacją z emocji, z wysiłku moralnej oceny, z możliwości związanej z tym, z czymkolwiek na dłużej. Bo lęk — wbrew pozorom — buduje. I tylko jego przyjęcie otwiera szansę przezwyciężenia.

Był może dlatego babka miała ten czysty, przez nikogo nie tknięty talerz po wigilijnej wieczery. Przez nikogo? No właśnie... I to wcale nie jest śmieszne,

RENEZANS?

— Panie profesorze w Krakowie ma powstać liceum klasyczne. Kto jest autorem tej inicjatywy?

— Pomyśl utworzenia liceum klasycznego w Krakowie nie był inicjatywą — jak można by sądzić — klasyków lecz literatów. Prezes Związku Literatów Polskich w Krakowie Jan Pieczęchowicz, panowie Traciewicz i Leszek Elek-torowicz „wychodzili” to liceum. I decyzyja o jego utworzeniu zapadła dwa miesiące temu. Utworzenie liceum klasycznego zbliżyłoby nas do sytuacji sprzed I wojny światowej i do niektórych krajów zachodnich, gdzie obecnie uczą się greki i łaciny. W Polsce po I wojnie światowej zniszczono z programu nauczania gimnazjum obowiązkową grekę, pozostała jedynie łacina. Przed II wojną światową czyniono starania aby wprowadzić z powrotem licea typu klasycznego. My więc nawiazujemy — choć w sposób skromny do praktyki jeszcze sprzed I wojny światowej a do idei jeszcze sprzed II wojny światowej. Ale jak wiadomo historia kołem się toczy.

— Czego oczekujecie po takim liceum?

— Chodzi o przygotowanie przyszłych studentów wszystkich wydziałów humanistycznych — a to jest już bardzo dużo. Na studiach filologicznych, historycznych, prawniczych student musi znać łacinę i rzeczywiście uczy się jej przez pierwsze dwa lata studiów. Tylko, że właściwie jest już za późno, zamiast uczyć się podstaw języka powinien znać go już na tyle, aby móc korzystać z oryginalnych tekstów. Greka i łacina, dla studentów większości wydziałów humanistycznych, są instrumentem pracy i nie powinno się ich poznać dopiero w toku studiów obciążających dodatkowo program pierwszych dwóch lat. Oczywiście nie wszyscy uczniowie liceum klasycznego wybiorą kierunki humanistyczne, ale i tak — moim zdaniem — ich trud nie będzie zmarnowany. Łacina przyda się

przecież medycy i farmaceutom. Poza tym pamiętajmy, że języki klasyczne gimnastykują intelekt, wyobraźnię, słownictwo języka ojczystego, pomagają w nauce któregośkolwiek z nowożytnych języków zachodnich. Wydaje mi się nawet, że kształcą umysł bardziej wszechstronnie niż matematyka, dając zdolność klarownego logicznego myślenia i umiejętność poprawnego, ładnego wyśławiania się. Zresztą często dobry matematyk ma ułomności językowe i odwrotnie. Sądzimy więc, że klasycy nie będą gorsi w przedmiotach ścisłych. To pierwsze i jak na razie jedynym liceum w Polsce jest jednocześnie sprawą małą i wielką. Proszę pamiętać, że cały renesans zrodził się z chwilą odkrycia greki i wprowadzenia jej do nauczania. Na 35 milionów Polaków może 35 osób znowu zacznie uczyć się greki. Czy pan nie widzi w tym pani patuso dziejowego?

— Na razie zapadła decyzja o utworzeniu liceum klasycznego. Co już wiadomo? Można prosić o konkrety.

— Ostatnio w Kuratorium Krakowskim odbyło się spotkanie na którym omawiano sprawy szczegółowe. Przede wszystkim chodzi o wytypowanie odpowiedniego liceum. Powinno znajdować się w centrum Krakowa i mieć odpowiednią salę wykładową. Wyboru zawęzi się więc do trzech kandydatów: liceum Nowodworskiego Witkowskiego i Sobieskiego a właściwie do dwóch pierwszych bo liceum Sobieskiego ma już profil matematyczno-fizyczny. Dyrektorzy szkół są bardzo zainteresowani.

— Kiedy nastąpi faktyczne otwarcie?

— Kuratorium zależy, żeby już w najbliższym roku szkolnym a więc 1980, nam otworzyli także. Ale już napotykalmy na trudności z podrecznikami. I proszę sobie wyobrazić, że nie z podrecznikami do greki — bo akurat jest bardzo dobry i dostępny w sprzedaży, natomiast nie ma dobrego podręcznika do nauki łaciny. Te z których

korzystają studenci są dostosowane do potrzeb dwuletniego toku nauczania nie czteroletniego. Mają poza tym szereg mankamentów metodycznych. Ale są w podręczniku obiecał zająć się prorektor UJ prof. Tulasiewicz i prodziekan Wydziału Filologicznego doc. Stanisław Stabryła.

— Interesuje mnie program nauczania liceum.

— Program zakłada obowiązkową, czteroletnią naukę łaciny i greki po prawopodobnie cztery i trzy godziny tygodniowo. Ponieważ ogólna ilość godzin powinna być taka sama jak w programie liceum bez profilu trzeba będzie zredukować jakieś przedmioty. Sprawa wykracza więc poza kompetencje Kuratoriuma Krakowskiego i musi zostać rozstrzygnięta na szczeblu ministerstwa. Oczywiście w praktyce sukces liceum zależeć będzie od nauczycieli, od naszych kolegów z filologii klasycznej, od tego w jaki sposób będą uczyli łaciny i greki tak by nie przestraszyć, nie zamęczyć, nie przywołać legendy o męczarniach jakie przeżywali — ucząc się łaciny — nasi rodzice. Można zupełnie bezboleśnie przyswajając wiedzę nawiązując do spraw kultury i techniki. Przecież słowa dziś powszechnie używane: telewizja, fonia, radio, genetyka, wzięły początek z greki. Łacina i greka pchają się dzwiami i oknami do naszego słownika. Im stoimy na wyższym poziomie cywilizacyjnym tym więcej w naszym słowniku pojawia się wyrazów o źródłach greckich lub łacińskich. Słownictwo greckie jest niezmierznie bogate. W porównaniu z greką łacina jest znacznie uboższa. Greka, jeśli chodzi o jej zasieg, wpływy, literaturę jest językiem, który nie ma sobie równych. Jest jedynym językiem, który stworzył zupełnie oryginalną samodzielną literaturę. I kolejny atut liceum — uczniowie będą mogli czytać w oryginałach Homera, Herodota, Platona. Dojdą, bez pośredników do samych pierwotów naszej kultury.

— Czy liceum klasyczne ma samych entuzjastów?

— Nikt nie neguje celowości, przydatności liceum. Przypuszczam, że kontrolerskie mogą pojawić się i już tak się dzieje przy opracowywaniu programu nauczania. Uczniowie jednocześnie będą uczyć się czterech języków: łaciny, greki, rosyjskiego i jednego z języków zachodnich. Można mieć więc obawy czy podolają. Moim zdaniem nie będzie aż tak źle. Trudności z alfabetem greckim? Czy ja wiem? Alfabet ten znany jest trochę z geometrii i fizyki, kształt liter bliski alfabetowi rosyjskiemu. Gramatyka łacińska jest znacznie prostsza niż gramatyka nasza czy innych języków zachodnich. Te paradygmaty, które tak wszystkich przerażają, oczywiście trzeba wkuć, ale nie jest tego znowu aż tak dużo. Gramatyka grecka jest jeszcze swobodniejsza. Struktura zdań bardziej dowolna. Co do języka rosyjskiego uczniowie zdobyli już podstawy w szkole podstawowej. Natomiast z języków zachodnich najbliższą łacinę jest francuski i powinno go się wybrać jako czwarty język. A poza tym nikogo nie będzie się zmuszało do podjęcia nauki w tym liceum. Program ma być tak opracowany, aby średnio inteligentny uczeń nie wkładając w naukę zbyt wiele wysiłku dłał sobie radę. Niektóre przedmioty będą zredukowane, może chemia, może wychowanie techniczne. Coś musi paść ofiarą, aby wymiar godzin był taki sam jak w innym liceum. To są jak na razie luźne propozycje i daleko nam — jak pani widzi do konkretnych ustaleń. Trwają dyskusje nad programem — bardzo ciekawie jesteśmy co na ten temat sądzą krakowianie. Myślę, że mogą podzielić się z nami swoimi opiniami pisać do „Gazety”. Ja ze swojej strony podkreślam, że Kraków powinien być dumny, z perspektywy otwarcia liceum klasycznego, bo to znowu od nas zaczyna się renesans.

Rozmawiała: ANNA WCISŁO



Jerzy Broszkiewicz

KRZYWDA

Byłem naprawdę dobry na gladiatorów arenie do czasu, kiedy przekupiony syryjski agent sprzedał moją walkę ze startującym dopiero trackim sieciarzem. W przeddzień walki podstawiona dziewczyna spłała mnie falernem z domieszką wywaru makowego, więc na arenie ruszałem się jak zdychający wół i wlałem w sieć nie wiedząc kiedy. A mimo to wyżyłem i darowano mi kleskę, bo przez wiele lat nie bez racji nazywano mnie Markusem Wielkim. Przez kilkanaście lat kariery kilkadziesiąt razy cyrk był z radości na widok ciosu idącego od prawego obojczyka po samo serce.

Byłem potem nadal bardzo dobry. Trak przeciął mi ścięgna prawej nogi i okulał. Tak to jako rozpity niby inwalida, rencista i cichy pośrednik cyrku Republiki zostałem w istocie jednym z głównych, najlepiej pracujących i do końca nie rozpracowanych agentów Spartakusa. A prawdą jest, że najbystrzejszym z mych pomocników był ów agent, Syryjczyk, który sprzedał moją walkę Trakowi.

Ala najlepszy z najlepszych byłem dopiero w czasie buntul Jako cichy pracownik ściślego sztabu, jako Główny Tajniak i Śledczy. Nie ciałem od jednego zamachu. Ale zdajcom

i podlecem umiałem dogrzebać się do dna serca. Nawet do dawnych snów i zapomnianej jawy.

A teraz? Przestałem być dostatecznie dobry, by znaleźć się choć w drugiej czy trzeciej setce sześciu tysięcy Spartakusowych ludzi, krzywdzących — drzewo obok drzewa — wzdłuż całej, tak widokowo pięknej, drogi z Rzymu do Ostii? Przecież zastąpiłem na co najmniej dwa sepy na własnym ukrzyżowanym ścięwie. Albowiem kochałem! Tak: kochałem Spartakusa jak syna, ojca i brata! Kto z was go nie widział, niech milczy! Słuchajcie mu jak bratu i ojcu. Tymczasem na najważniejszej chwili mego życia skrzywdziłem mnie jak nigdy nikogo.

Nie wydał mnie! Nad sześciu tysiącami krzyży łomotala muzyka sepih skrzydeł. Wrzomy i kruki opiewały chwałę dawnastu tysięcy ludzkich oczu. Armia zdychała w głorii swej kłębki.

A ja zmarłem dopiero w czterdzieste lat później, we własnym, bardzo wygodnym łóżku, jako właściciel jednego z najdroższych łóżekskich burdeli. I pytam — za co aż tak wielka krzywda?

NOWE KSIĄŻKI

„NOSTALGIA ZA STARĄ PROZĄ”

O prozie Józefa Rotha mówi się — dzisiaj szczególnie — że jest czarująca. Najprawdopodobniej wynika to z tego, że ten Austriak urodził się i wychował w przedziwnym zakątku dawnej Galicji, gdzie równie silne były wpływy polskie jak ukraińskie i żydowskie.

Roth nie miał ojca, bardzo nad tym ubolewał, nabrał się nawet pewnego rodzaju kompleksu z tego powodu. Ale dzięki temu kompleksowi powstała uderzająca książka „Zipper i jego ojciec”. W 1931 roku przełożył ją na język polski uniwersytecki kolega i kompan Rotha Józef Wittlin. Pierwsze powojenne wydanie przygotował właśnie Czytelnik. Liczne są zwłaski Rotha z Polski, z naszymi pisarzami (Tuwimem, Parandowskim). Urodził się w Polsce, a więc jestem po części Polakiem. Polskę znam doskonale... — powiedział w jednym z wywiadów.

Roth był postacią bardzo tragiczną. Mówiono o nim, że był jednym z największych plików swojej epoki, co nie paraliżowało jednak jego zdolności do pracy. A pisał dużo. Mieszkał przeważnie w hotelach a pisał w kawiarniach. Umarł mając 45 lat w paryskim szpitalu na kilka miesięcy przed wybuchem II wojny światowej.

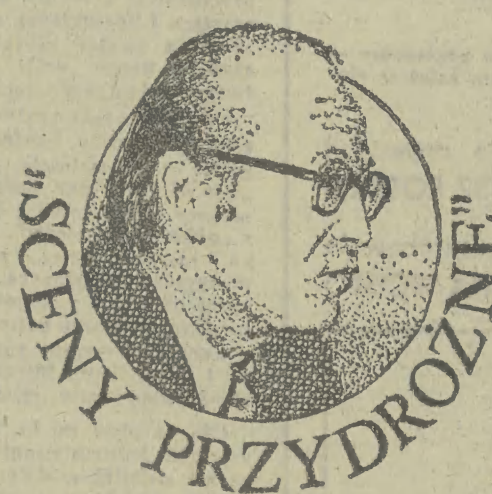
„Wszystko jest w dziełach Rotha: czar Polski, smutek Austrii, melancholia Galicji, płaski Wołyn, nieomylnie uchwycony klimat czasu” — napisał o twórczości Rotha zachodnioleniecki pisarz Heinrich Böll. Dotyczy to w sposób szczególny powieści „Zipper i jego ojciec”, opowieści o krachu mieszczańskich ideałów i odwiecznym pokoleniowym konflikcie ojciec i syn.

● Józef Roth „Zipper i jego ojciec”, Czytelnik, Warszawa

„ŚWIETLISTA OBRĘCZ”

Na półki księgarskie trafiła kolejna książka Michała Jagiello „Światlista obręcz”. Autor — „Przybłędny” przeprowadził z nim rozmowę w październiku br. — dzisiaj jest szefem Redakcji Faktu i Sensacji w TV warszawskiej, kilka lat temu był naczelnikiem grupy tatarańskiej Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratowniczego, studiował polonistykę w Krakowie a urodził się w Miechowsku. Te wiadomości są konieczne by zrozumieć w pełni to co pisze Jagiello. Wydał kilka książek — „Obsesja”, „Wolanie z gór”, „Sygnały z gór” — ściśle związanych z tematyką górską, zbiór gawęd „Żywe góry” z wierszami, wreszcie „Hotel klasy Lux” — powieść na temat władzy, ucieczki wobec siebie i innych. Powieść została sfilmowana. „Światlista obręcz” jest zbiorem opowiadań tworzących biografię współczesnego Polaka. Można jeszcze dodać wielkiego chłopaka wrażliwego, inteligentnego, ambitnego, otwartego na świat. Zastanawiałem się do jakiego stopnia opowiadania Jagiello są jego osobistą biografią. Bo przecież pod tymi książkowymi nazwiskami, Janowicami, Działoszczami Jagiello ukrywa wsie leżące w trójkącie: Słomniki, Proszowice, Miechów. Czyż się obecnie Raciawie i Krakowa. Bo synowie bogatych kłusowców chłopów, gdzie w domach były biblioteki i tradycje studiowania nie gdzie indziej tylko w Krakowie. Opowiadania mówią o rozterkach bardzo młodego, dojrzałego chłopca. Potem o wątpliwościach dorosłego już człowieka, uwikłanego w sprawy niby czyste moralnie ale nie do końca. Czy więc, powróć do wsi rodzinnej, do domu ojców jest oczyszczeniem? Czy może nim być? Sam Jagiello uważa, że jego bohater do wsi nie może już wrócić, że ucieka stamtąd po kilku dniach. Natomiast dom rodzinny, wieś ojców jest dla niego czymś ważniejszym niż miejsce pobytu. Jest kodeksem moralnym, sprawdzianem postępowania jego w mieście... (AW)

● Michał Jagiello „Światlista obręcz”, Czytelnik, Warszawa 1979. Nakład 20 tys., stron 152, cena 20 złotych.



Reportaże krajowe zebrane z pewnego okresu czasu są zawsze lekturą czytelną, bo łatwo jest na własną rękę osadzić opisane zdarzenia w minionych realiach. Każdy z nas posiada przecież własny zapas wiedzy historycznej na ten temat. Kiedy natomiast przychodzi wziąć do ręki zbiór reportaży zagranicznych, to rozmaite czas ich powstania dla czytelnika staje się niebagatelną przeszkodą. Za wyjątkiem speców od tematyki międzynarodowej nikt z nas nie jest omnibusem wiedzy na tyle, aby prawidłowo po latach odczytać niektóre myśli piszącego.

W drugiej serii — reportaży zagranicznych — „Biblioteki Literatury Faktu” ukazało się dotąd kilka takich zbiorów, ale bodaj tylko dwa z nich stanowią lekturę wartą na tyle, że czytelnik może poruszać się w mnogości problemów, krajów i kultur bardzo swobodnie. Myślę o wydanych przed rokiem w tej serii: „Wojnie futbolowej” Ryszarda Kapuścińskiego oraz niedawno — „Scenach przydrożnych” Wiesława Górnickiego.

Górnicki uprawia rzemiosło reporterskie od 30 lat. Był korespondentem wojennym na Błiskim Wschodzie, w Indonezji, korespondentem w Stanach Zjednoczonych. Nie podejmuje się podać liczby krajów, które zdołał odwiedzić, chociaż czytałam poprzednią książkę Górnickiego „Balladę hotelową”, w której wynika, że jest to ilość imponująca. W reportażu z Hiszpanii „Wieczór w Saragossie”, który został napisany w 1971 r., zawarł autor taką refleksję ogólną:

„Coraz częściej odnajduję na krańcach świata te same znane od najwcześniejszych lat sprawy i tematy; raz po raz dochodzę do nieprawdopodobnego wniosku, że ludzie są wszędzie tacy sami. Jeśli się dysponuje dostateczną inteligencją i skłonnością do refleksji, można właściwie nigdzie nie wyjeżdżać z Radomska, aby dojść do takiego wniosku.”

Gdybym była fachowym krytykiem, zapewne bardziej od tej refleksji zainteresowałoby mnie co innego. Na przykład — język reportaży Górnickiego, bardzo specyficzny, klarowny, albo też refleksyjny sposób opisywania nawet drobniejszych, na które zazwyczaj nikt nie zwraca uwagi. Ale nie jestem krytykiem, tylko również uprawiam to samo rzemiosło dziennikarskie i zdarza mi się, że przy okazji jakiegoś nowego tematu zastanawiam się: że też już kiedyś to samo słyszałam, chociaż to było zupełnie gdzie indziej... Poruszam się jednak wyłącznie w obrębie tematyki krajowej, i tutaj upatrywałam przyczyny tej powtarzalności. A jednak...

Spistość tej książki zapewnia postawą piszącego. Czy to będzie w Nowym Jorku, czy w Bombaju, albo pod Asuanem w Egipcie — Wiesław Górnicki prowadzi swoją narrację tonem spokojnym, poszukuje szerszego odniesienia, przystając nie tylko do owej konkretnej sytuacji prawdy ogólniejszej. I to stanowi bodaj największą wartość tej książki. (LL)

Wiesław Górnicki — „Sceny przydrożne” Czytelnik, 1979 r.

JAKA JEST RANGA LITERACKIEGO KRAKOWA?

(CIAŁ DALSZY ZE STR. 3)

Pani pisze eseje o literaturze radzieckiej i Konrad Wrzes, najwybitniejsi krytycy robią eseje o sztuce. Ten bieżący puls literacki kraju bije w tej gazecie wydawanej w Krakowie.

J. KAJTOCH: Pamiętam „Od A do Z” — dodatek do „Dziennika Polskiego”, „Echo Tygodnia” — dodatek do „Gazety Krakowskiej”, potem „Życie Literackie” miało jeszcze ambicje literackie...

J. STWORA: Nie zapominajmy kto robił te pisma. Putrament, Ballek... Takie pismo jak jest redaktor naczelny. Jak w „Życiu Literackim” był Zbyszek Kwiatkowski, Maciąg, Lovell, to było to „Życie Literackie”...

J. ROSZKO: Popatrzcie na Kraków schyłku lat 1940. Ten Kraków ma „Twórczość”, „Odrodzenie”, ma najznakomitszych aktorów, i reżyserów, pisarzy: Andrzejewski, Brandys, wszyscy są tutaj. Powiecie, że było powstanie warszawskie no i po nim wszyscy przenieśli się do Krakowa... Ożóż chciałbym próbować podważać te tezę. Była to kontynuacja jednak pewnych rzeczy, które przez wieki w Krakowie trwały, które istniały w 20-lecie. Przecież nie kto inny stał na czele „Twórczości” tylko Kazimierz Wyka z Krzeszowice czyli prawie Cracoviae natus. Uważam model „Twórczości” za model Wyki, wyrosły z ducha krakowskiego. To było pismo, do którego chciałoby się wrócić

J. KUREK: Pamiętacie panowie moje słowa. Kraków się moralnie jeszcze ma! Literacki! Jako źródło pisarstwa!

J. STWORA: W sarkofagach na Wawelu!

J. KAJTOCH: Nie wiem czy panowie wiedzą, że jesteśmy jedynym środowiskiem literackim, który nie ma własnego periodyku. Wszyscy mają — Rzeszów, Kielce, Opole...

W. MACIAG: W wypowiedziach panów jedno mnie przekonuje, że możliwości intelektualne i talenty, które mamy w Krakowie, nie są odpowiednio skupiane i inspirowane. Nie daję się im odpowiedniej możliwości wypowiedzi.

J. STWORA: Kultura jest bezdnie prawdziwa, pełna, znacząca zorganizowane się sama. Kultura potrzebuje tylko mecenatu a nie organizacji. Innej recepty nie ma.

J. ROSZKO: Czy panowie uważacie, że my jesteśmy na tyle silni w Krakowie, że nie potrzebujemy już nikogo z zewnątrz i że sami sobie wszystko załatwimy?

J. KAJTOCH: Mam w dalszym ciągu silną potrzebę i to od najstarszego pokolenia do najmłodszego...

J. ROSZKO: Jakkolwiek największa impreza poetycka odbywa się nie w Krakowie a w Warszawie...

J. KAJTOCH: To właśnie nasza słabość organizacyjna. Bo my też od kilku lat prowadzimy „Dni poezji” ale nie mamy większego rozmachu. Wydaje mi się, że w dziedzinie organizacji kultury spuściliśmy z tonu. Ci animatorzy kultury nie mają ambicji. Za to mamy bardzo dobrą poezję, wybitnych pisarzy: Lem, Krawczuk, Bunsch, Małewska, do niedawna Goltubew. Jesteśmy chyba najbliższym środowiskiem powieści historycznej, najbardziej poczytnym. Mamy chyba najbliższe środowisko krytyczno-literackie i pod względem liczebny i jakościowym...

S. BALBUS: Sa wybitni twórcy: coraz mniej jawne jest środowisko. Jest Lem, jest Holuś, jest Szymborska, jest Jerzy Kwiatkowski, Błonski, Filipowicz. Ale nie ma środowiska. Zanika gdzieś płaszczyzna, na której w Krakowie, dla Krakowa, od Krakowa — obecność tych twórców stawałaby się własnością powszechną. Stawałaby się nieodłączną cechą naszego miasta. Tak jak Wawel albo Wieża Mariacka.

J. ROSZKO: Powiedziałeś panowie, że nazwiska mamy. I to takie, które znaczą w kraju wielo. Mam Czerw-Stefanśka, w muzyce, mamy Holuśa w prozie współczesnej, powszechnie czytane Bunscha w prozie historycznej, Szymborska, Lipska, Ożoga i wiele znaczących nazwisk w poezji... I jeżeli te mamy — to może zdecydował o tym nie tylko ów mityczny geniusz Łódź Zdecydowała o tym mimo wszystko troska władz o ludzi kultury i sztuki, rozumie prowadzony mecenat. W skali, na jaką miało nasze stać, które możliwości stolicy niekiedy nie posiada... Myślę o mieszaniach, o pracownikach, o nagrodach artystycznych — Krakowa o mecenacie w ogóle. Przecież gdyby tego wszystkiego nie było — wyjechałby ci wybitni do stolicy... Nie wiem czy Jalu Kurek, gdyby nie miał warunków w Krakowie — nie skorzystałby z tej lukratywnej warszawskiej oferty...

Mamy najlepszy w Polsce Teatr. Teatr Stary Walczyły nasze władze o Wytwórnię Filmów Telewizyjnych i ona się buduje. Jeszcze jedna wielka placówka kulturalna, wiele znacząca na mapie kraju. I dla naszego środowiska, które — jak panowie mówicie — nie boi się o swoją rangę, bo ma nazwiska. Świątowo, bo Lem, Stefanśka to są na pewno nazwiska światowe. Penderewski. Wiele nazwisk europejskich w literaturze, nie bądźcie skromni, nie bądźcie publicystami łacni do otwarcia powieści... Ale słowo z instytucjami. Czy jednak brak środków przekazu na Polskę ma degradować

wał nasze środowisko, ebniał naszą rangę?

J. STWORA: No, nie podwyższa przecież. Jak napiszesz świetny felieton — to przeczytają go co najwyżej w Myślenicach, może jednak wolałbyś aby przeczytano go w Warszawie. Ale niech ta gazeta konkuruje z „Życiem Warszawskim” w klasie. Niech się porówna doświadczenia w Gdańsku i Miawie... Nie chciałbyś?

J. ROSZKO: Może i chciałbym. Nawet na pewno. Idzie mi tylko, o to, abyśmy pewnych rzeczy — zdominowani tu przez historię — nie wypuścili z pola widzenia. Tak samo jak inne środowiska wojewódzkie — mamy osiągnięcia w czytelnictwie, tysiące ludzi czeka na nasze książki, wielka akcja upowszechnienia czytelnictwa zrodziła oszałamiające owoce. Masę czytelników którzy chcą kupować nasze książki. Kto wie, czy w gruncie rzeczy ważniejszym problemem nie jest papier, sprawa książki polskiej i jej nakładów, ilości tytułów w systemie oddziaływania naszego ośrodka na Polskę...

J. STWORA: Jak ktoś weźmie do ręki Lem, czy Jalu Kurka, to jest akuratnie zastanawia, gdzie ten autor mieszka. Ale gdy weźmie mieszczki literacki wychodzący w Krakowie, dziennik z Krakowa, tygodnik — to jest oddziaływanie z konkretnym adresem nadawcy. Tu mówi Kraków!

J. ROSZKO: Czy w tej dyskusji nie jesteśmy zbyt prowincjonalni? Ktoś pewnie powie, że tak. Ale fakt, że Kraków jest czymś więcej niż jednym z 49 wojewódzkich miast — nie ulega sądzi się wątpliwości i nikt nie będzie z nim polemizował. I daję tego dowody. Jego ranga jest znacznie wyższa niż ośrodków sąsiednich. Sprawa idzie tylko między Krakowem i Warszawą. Mnie więc, że nie powinniśmy mieć kompleksu niższości.

S. BALBUS: Gdyby, ograniczywszy się tylko do literatury, wybrać spośród blisko 150 pisarzy krakowskich takich, których twórczość znajduje się w czołowej współczesnej literatury polskiej, to i przy bardzo surowych kryteriach zbierałoby się chyba ze 30 nazwisk. A teraz pytanie: kogo to w Polsce naprawdę obchodzi, że ci twórcy działają akurat w Krakowie? Jakże ich krakowskość ma znaczenie dla kontaktów z polskim czytelnikiem? A od tego to znaczenia zależy wprost literacka ranga Krakowa.

W. MACIAG: Nie myślimy specjalnie o tym, żeby Kraków był z powrotem centrum kultury polskiej. Myślimy o tym, żeby inicjatywy, które tu autentycznie powstają miały kontynuację.

J. ROSZKO: Czekacie, chciałbym jeszcze pokontynuować swój poprzedni wątek: miawicie, że powstają nowe rzeczy np: „Zdanie” w „Książce”, które jest i odważne i w jakiś tam sposób, jeśli chodzi o myśl, próbujące być awangardowe i niżej oddziaływać na Polskę a jednak nie oddziaływać, niżej emanować, a jednak nie emanować, ba straszenie kameralne. Jest znowu jakimś palatywem. Powstała „Kram” czyli Krakowski Informator Kulturowy, który znowu jest nie taki, jakie bywały te zwykłe informatory w Europie. Czyli powstają jakieś inicjatywy w szeregach tej machiny, która scentralizowała i scharakteryzowała wojewódzką kulturę. Kultura krakowska ma niepowodzenia swoją rangę, musi więc mieć większą możliwość szerszego oddziaływania. Myślę konkretnie o ogólnopolskich periodykach i dziennikach, o miejscu na antenie radia i telewizji w programie ogólnopolskim. To nam redukuje miejsce w naszej rangę — bo ja mam! Rzecz w tym by ich nie paraliżować.

Zrobiono wiele w 35-lecie, zgódźmy się. Ale pewnie bezdusznie przepisy i zarządzenia administracyjne winny być w jakiś sposób przełamane. Wydaje mi się, że trzeba myśleć generalnie nad reorganizacją sposobu zarządzania kulturą, a to jest możliwe w naszych warunkach.

J. STWORA: Widzę, że podsumowujesz ale ja jeszcze uzupełnię twoją wypowiedź. Powiedziałeś „paraliż”. Wszak paraliż następuje w najcięższych. trafia głowo...

J. ROSZKO: Ale postępowy — pamiętaj! To będzie ostatnie słowo.

Dyskusję prowadził
JANUSZ ROSZKO

Opracowała
ANNA WCISŁO

Christine Busta

Jesień nad Wiedniem

Wieczory wygrywały czerwone i fioletowe światła
i pędzą liście do złotego pieca
gdzie je mroz wypala.
Dreszcz wciąż przenika cienką
skórę rzeki
i niby gniazdo pełne siewów
wróbił

tkwi moje miasto
skutone przy ogniu.
Przekład L. MARUTY

Christine BUSTA (właściwie nazwisko: Christine Dint), poetka austriacka, ur. w r. 1915 w Wiedniu, członek wiedeńskiego PEN-Clubu. Autorka licznych zbiorów poezji („Lampe und Delphin”, „Scheune der Vogel” i in.).



W kręgu Wielkiego MAGA

Legenda Tadeusza Micińskiego — wielkiego maga. Młodej Polski — trwa. Ale nawet wśród tak wybitnych, był Miciński ewenementem. Ożóż jest w kulturze polskiej ileś tam nazwisk, których twórczość nie sposób wtłoczyć w przyjęte ramy, schematy, kryteria, reguły teorii literatury — tak przecież wielce przymierzanej do każdego dzieła przez uczonych filologów Wynika się im owa twórczość, denerwuje, wywołuje emocje ergo skrajne sądy. To wcale jednak nie znaczy, że dzieł „genialnych indywidualistów” nie da się poddać obiektywnej analizie krytycznej, która miedra „szkieletem i okiem” tra-

terackim, że chociażby wspomnieć Kasprzowicza, Tetmajera, Zeromskiego. Ale nawet wśród tak wybitnych, był Miciński ewenementem. Ożóż jest w kulturze polskiej ileś tam nazwisk, których twórczość nie sposób wtłoczyć w przyjęte ramy, schematy, kryteria, reguły teorii literatury — tak przecież wielce przymierzanej do każdego dzieła przez uczonych filologów Wynika się im owa twórczość, denerwuje, wywołuje emocje ergo skrajne sądy. To wcale jednak nie znaczy, że dzieł „genialnych indywidualistów” nie da się poddać obiektywnej analizie krytycznej, która miedra „szkieletem i okiem” tra-

LESZEK MARUTA

LITERACI WIEDŃSCY

W samym centrum Wiednia, przy Josefsplatz, naprzeciw gmachu Biblioteki Narodowej i konnego posagu cesarza Józefa II wznosi się Pałac Palffy, spienający w Wiedniu te samą rolę, co w Krakowie „Pałac pod Baranami”.

Podobnie jak jego krakowski odpowiednik, przechodził Pałac Palffy burzliwe koleje losu. Od r. 1474 miał w nim swą siedzibę Kancelaria Dolnej Austrii, potem stał się własnością księcia Kinsky'ego, w XVI wieku przebudowano go w stylu barokowym, następnie przeszedł w posiadanie rodu Palffy. W w. XIX znów został przebudowany, w stylu klasycystycznym, aż wreszcie w r. 1944 uległ poważnemu zniszczeniu na skutek bombardowań.

Dziś mieści się tu Austriacki Ośrodek Kultury i cały szereg innych instytucji kulturalnych, jak galeria sztuki, klub artystyczny, ośrodek informacji kulturalnej, nie mówiąc już o eleganckiej restauracji „Pod Hiszpańską Szkołą Jazdy”, gdzie podawane są specjalności kuchni wiedeńskiej (Beuschel mit Knödel, czyli podroby w śmietanie z knedlami, gulasz segedyński, czy sznycel wiedeński, swą wielkością dorównujący talerzowi; wiadomo, artyści lubią dobrze zjeść, zresztą — ktoś nie lubi?).

Ponadto Pałac Palffy używa swych okazałych pomieszczeń (sala Beethovenowska, sala Filara) na różne okazje: zjazdów, kongresów, koncertów, balet w karnawale, pokazy mody i — co nas najbardziej interesuje — na spotkania autorskie

Okazja do zetknięcia się „oko w oko” z pisarzami jest organizowany tradycyjnie w listopadzie przez Austriackie Towarzystwo Literackie (Ipsa to pora, niż u nas maj) w Pałacu Palffy — Miesiąc Książki Austriackiej.

Miałem okazję spotkać się z wieloma pisarzami austriackimi, zarówno z Wiednia jak i z konkurencyjnego stolicy ośrodka życia literackiego — Grazu („Grazer Autorenversammlung”). Wszelako chciałbym zatrzymać się przy dwóch wiecej autorach austriackich, które wywarły na mnie szczególnie silne wrażenie: przy spotkaniu z Peterem Henischem, pisarzem młodszej generacji (ur. 1943), autorem słynnej powieści „Der Mai ist vorbei”, laureatem nagrody literackiej im. Antona Wildgansa — oraz z wybitnym poetą Ernstem Jandlem, „strukturalistą” jak go nazywają, pisarzem starszego pokolenia (ur. 1925), laureatem nagrody literackiej miasta Wiednia, autorem m. in. tomu poezji „Die Bearbeitung der Mütze” (Przeróbka czapki). Obaj n. b. redowicie wiedeńscy — i pisarze typowi dla głównych kierunków literackich panujących w dzisiejszej Austrii.

Wieczory autorskie mają w Wiedniu tradycyjny charakter. Krótki wstęp — wprowadzenie (autora przedstawia z reguły sekretarz Austriackiego Towarzystwa Literackiego), następnie pisarz zabiera się do czytania swoich tekstów. Dyskusje trłko w kulturze, w kręgu osób prawdziwie zainteresowanych twórczością danego autora.

Cechą charakterystyczną twórczości Petera Henischa jest próba konfrontacji austriackiej teraźniejszości z przeszłością, przetrzymująca się w powieści „Die kleine Figur meines Vaters” („Mała postać mojego ojca”) w ostrych konfrontacjach „pokolenia synów” z „pokoleniem ojców”. Jest to więc literatura krytyczna, rozrachunkowa, co w konkretnej austriackiej rzeczywistości oznacza nie tylko rozrachunek z hitleryzmem, ale i z wczesniejszym faszyzmem, z dyktatorskimi rządami kanclerzy Dollfusa i Schuschniggera, z konserwatyzmem społecznym, a nawet obelgami i przezywkami jeszcze z czasów monarchii habsburskiej (niewymagane miły).

Oto co pisze m. in. autor w cytowanej wyżej książce: „Na jednym z moich najwcześniejszych zdjęć, które mi zrobił w dzieciństwie, mam na głowie twoją czapkę wojskową z hitlerowskim orłem. Jestem tłumie, zadbany dyktatorem, mam stoł obok, w tyrolskiej szniedliczce, ty w uniformie wojsk pancernych. Musiało to być w Gmünd, Wiedeń był bombardowany, nas wtedy ewakuowano. Ta czapka z orłem Rzeszy i swastyka, oto jeden z głównych powodów, dla których muszę się oddać do twojej historii — i od ciebie. I to nie dlatego, ZES ją nosił, ale — JAK, a

PORTRET ARTYSTY

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 4)

Są tematy do powszechnej dyskusji, ale głosów nie słychać. — Pogadamy przy stoliku, rozjeździemy się, nasze życie idzie dalej do przodu i każdy robi swoje.

Dyskutować nie ma o czym albo przeżył się formy organizowania twórczego fermentu i teraz trzeba szukać innych sposobów, które zapobiegną postępującej dezintegracji środowiska.

Na wystawach niewielu studentów spoza ASP. Najmniej z uczelni tech-

NOWE KSIĄŻKI

fi wreszcie w ścieżkę, prowadzącą do odkrycia tajemnicy, czy jak kto woli, „rozszyfrowania” twórczości tych „niezrozumianych”.

Tak jest z wybitnymi indywidualistami. Tworzą oni „światy”, zaś ich książki są ich „światami” tylko tłumaczeniami, dodajmy nie zawsze jasno słowem wyrażonymi, sagmatowanymi, o stylizację łamiącą przyjęte konwencje, o ładunku intelektualnym nie zawsze jednakowo wysokim, o poziomie artystycznym zróżnicowanym. Tak właśnie ma się rzecz z twórczością Micińskiego.

Proces mitologizujący dorobek literacki Micińskiego zaczął krytyka młodopolska. Nie zdobyła się ona na ton rzeczowy a obiektywny. Jej miarę stanowiła przede wszystkim emocja z pogranicza skandalu, z której jedni układali na cześć Micińskiego hymn, drudzy — pamflet. Dla pierwszych był genialnym pisarzem, prorokiem, magiem, prekursorem, „bardem duszy polskiej”, wybitnym erudyta, skrajnym nonkonformistą, poetą opętanympanslawizmem. Dla drugich: szarlatanem pióra, mistyfikatorem, „śmiesznympierrotem”, intelektualnym szalbierzem, epigonem, ugodowym endekiem, poetą „opętanympolską”. Powstały tedy dwa skrajne obozy — apologetów i szyderców.

Tak ukształtowany nurt pisania o Micińskim częściowo uległ modyfikacjom w dwudziestolecie międzywojennym, mimo że już wówczas znane były sądy nacechowane obiektywnym krytycyzmem (co wynikało z dystansu wobec całokształtu twórczości niezłajcego już pisarza) Tadeusza Stepińskiego, Konstantego Troczyńskiego i innych.

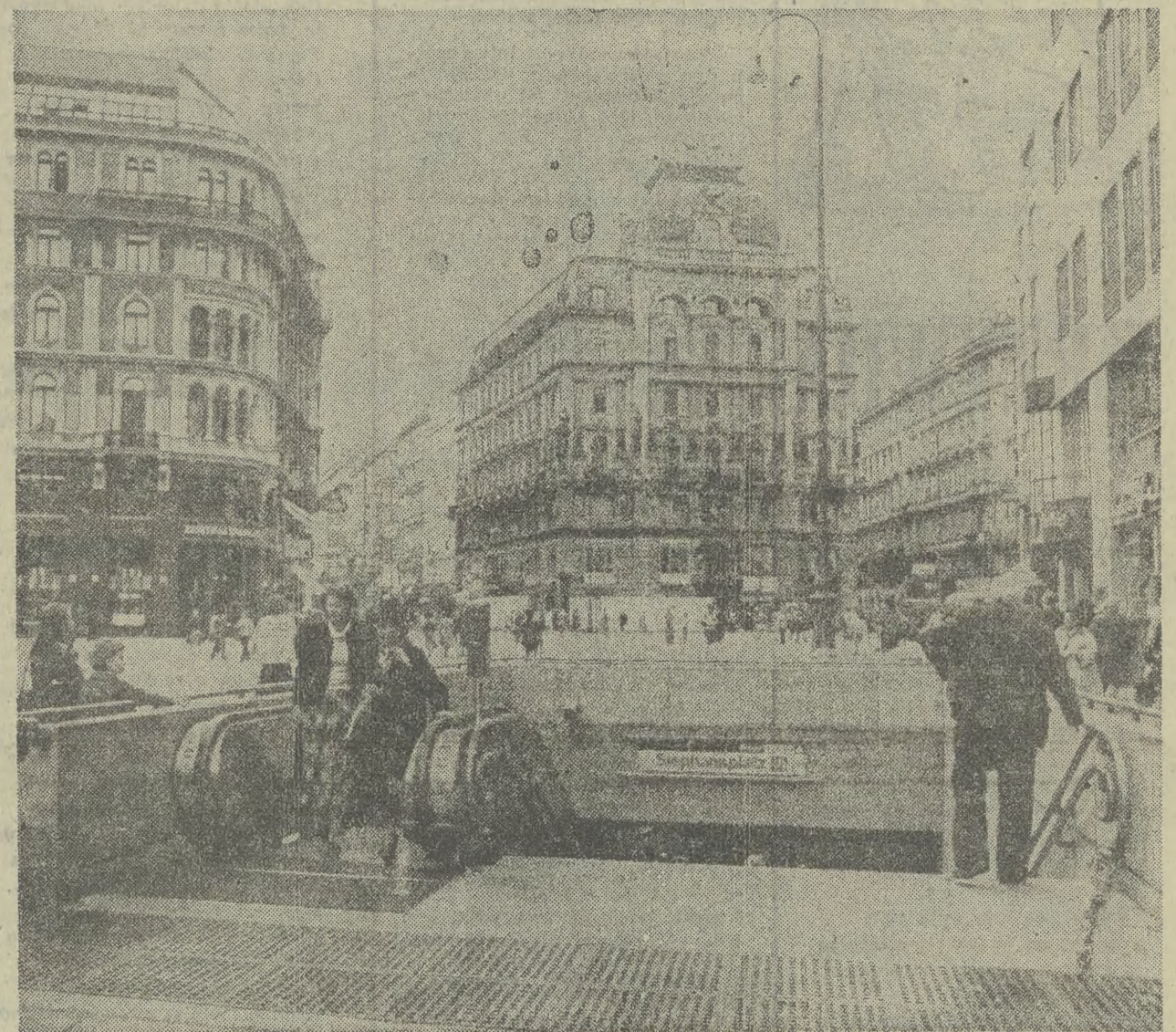
Krytyka młodopolska była bezradna wobec artystycznego sztyru dzieł Micińskiego; dwudziestolecie odkryło, jak był to pisarz awangardowy, prekursor, ale też nierówny poziomem swel

pracy pisarskiej. Lata powojenne stanowią czas stopniowego rozszyfrowywania „prawdy” o Micińskim. Służą temu celowi wznowienia jego utworów poetyckich, dramatycznych, powieściowych; służą teatr upowszechniający jego sztuki (na przykład „Termopile polskie” wystawione w Gdańsku w 1971 r. stały się ogólnopolskim wydarzeniem artystycznym. Wreszcie badania naukowe jego dorobku i publikacje krytyczno-literackie z tego zakresu — które w sumie tworzą dwulicowy pod przystłą, monograficzną syntezę dzieła Micińskiego. Ożóż ważnym i cennym przyczynkiem do omawianej materii jest — właśnie co wydane przez „Wydawnictwo Literackie” a pod redakcją Marii Podraży-Kwiatkowskiej — książka pt. Studia o Tadeuszu Micińskim”. Obszerny ten tom zawiera kilkanaście rozpraw o twórczości i recepcji Micińskiego oraz nieznanne dotąd jego listy. Wzmiankowe rozprawy stanowią plon sympozjum warszawskiego sprzed kilku lat, poświęconego temu pisarzowi. Z tego właśnie rekonesansu badawczego — za sprawą krakowskiej Pracowni Historii Literatury Młodej Polski Instytutu Badań Literackich PAN — wynika niniejsza książka, której karty wypełniają rozważania o recepcji „antypowieści”, koncepcji historycznej, symbolice, poglądach filozoficznych itd. tego „pisarza osamotnionego”. Jak go słusznie nazwano. Studia o których mowa, są ważkim głosem w weryfikacji legendy o Micińskim.

Książka jest starannie wydana, na dobrym papierze, w twardej oprawie. To już zasługa „Wydawnictwa Literackiego”.

STEFAN MACIEJEWSKI

Nota: „Studia o Tadeuszu Micińskim”, Kraków 1979. Nakład: 5000 egzemplarzy; stron 455. Cena 90 zł.



Fot. WACŁAW KŁAG

miawicie: chętnie, powiedziałbym — z dumą. I to właśnie ty. Opaska na rękaw, z napisem KORESPONDENT WOJENNY, do dziś wisi w twojej pracowni, niby trofeum jakiegoś sportowca. A ja z tym po prostu nie mogę się uporać. Mając lat dwadzieścia, zapuściłem brodę, aby nie być podobnym do ciebie. Bo mama zawsze powiadała: wykupany ojciec...”

Wieczór z Ernstem Jandlem, to przeżycia całkiem innego rodzaju. Goręcy i kłpin, tragedia i komizm, temat smutny: dojmujący tragizm przemian, a sala wybuchła raz po raz śmiechem. Drapełność, drastyczność obrazów, deformacja składni. Muzyczność niektórych wierszy obala bariera językowa. Oto np. „SOLO NA FORTEPIANO”:

papa	papa	papa
mama	mama	ernest
ernest	ernest	robert
papa	ernest	hermann
mama	robert	ernest
ernest	hermann	robert
robert		hermann

Albo — „TRUD CZŁOWIECZY”:
absolutne lenistwo
ja nie czytałem żadnej książki
nie czytałem żadnej gazety
w ogóle nie nie czytałem

absolutne lenistwo
ja nie uczę się czytać ni pisać
nie uczę się rachować
nigdy się nie uczę

absolutne lenistwo
ja nawet nie kiwnąć palcem
nie poruszam dionią
w ogóle nie nie robię

absolutne lenistwo
ale dopóki usta
otwierają się i zamykają
i dopóki powietrze
wchodzi w nas i uchodzi
jest to niemożliwe

PARALELA

z mostu	z mostu
patrzy	patrzy
skacze	skacze
ludzie	ludzie

ktos
w wodę

Od spraw katastroficznych i ostatecznych, które od tysięcy lat są walkowane przez literaturę światową i na które nie ma lekarstwa przedzmy do spraw weselejszych. Literaci wiedeńscy bynajmniej nie stronią od kabaretu literackiego. Ma on tu swoje bogate tradycje, czego przykładem może być awangardowa „Grupa Wiedeńska” (Achleitner, Bayer Rühm, Wiener). Także i wiele tekstów współczesnego młodego poety, Christiana Wallnera („Freund und Feind” — Przyjaciel i wróg) nadawałoby się w sam raz do kabaretu politycznego.

Tradycyjny „mieszczański” kabaret reprezentuje wiedeński „Simol” (skrót od „Simollesismus”), natomiast humor „zdrowy, ludowy” — Spitzbuben-Theater alias Heurigenkabarett, kierowany przez Erwina Kleina, a występujący w kafejce koło Grinzingu.

Stalą pożywką dla dowcipów politycznych stanowi tu ostra rywalizacja i walka o władzę między dwiema głównymi partiami politycznymi w Austrii: ludową ÖVP a socjalistyczną (a właściwie socjaldemokratyczną SPÖ, kierowaną przez kanclerza Kreisky'ego (o którym mówi się, że raz tylko w jego życiu padło z jego ust nazwisko Karola Marksa, mianowicie kiedy przemawiał na wiecu w osiedlu Karl-Marx-Hof)). Ale zabawny jest i koloryt lokalny. Oto wiedeńskiego policjanta, stojącego na tle makiety Ratusza (o bardzo wysokiej neogotyckiej wieży) zapytuje turysta „z prowincji”:

— Przepraszam bardzo, co to za kościół?
— To nie kościół, tylko Magistrat!
— O, a ilu ludzi w nim pracuje?
— Co nałóżę poława!
Tęż policjanta indaguje z kolei turysta zagraniczny:
— Przepraszam, jak mógłbym się dostać do Filharmonii?
— Trzeba ćwiczyć, drogi panie, trzeba ćwiczyć

Ożóż właśnie. Wypada pożegnać już urocz Wiedeń — i wiedeńskich literatów. Zebry ich w pełni pojąć, zrozumieć, trzeba tu pożyć, pomieszkać... Bo jak napisał wiedeński dramaturg, Karl Kraus (1874—1936):
—Haust du vom Kahlenberg die Stadt dir nur beschn. So wirts du, was ich schreib und was ich bin. verstehst! (Skoroś już z Kahlenbergu na miasto rzucił okiem, Zrozumiesz, com napis! i kim — ogóle jestem). P.S. Przekład własnego pióra. LM

W tym roku KRAKOWSKI ODZIAŁ „DESZY” odprowadził na konto ZPAP ok. 8 mln zł pochodzących ze sprzedaży dzieł sztuki. W swoich galeriach (ogólna wartość sprzedanych dzieł sztuki współczesnej — ponad 20 mln zł). Najwięcej sprzedano obrazów (60 proc.), których cenę wynosił od 2 tys. — 80 tys. zł. Wysokie obroty odnotowano w galerii „Desa” w zakopiańskim hotelu „Kasprowy”.

JERZY PIEKARCZYK

TEATRY

SOBOTA
SŁOWACKIE (pl. Ducha 1):
O. von Horvath: Opowieści Lasku
Wiedeńskiego. 19.15 (przedst.
dla dorosłych), MINIATURA (pl.
Ducha 2): S. I. Witkiewicz: W
małym dworcu — 19.30. STARY
Ciepłota (pl. 1): Z biegiem lat, z
biegiem dni — opowieści teatralna
na jedną noc, albo 17 try wte-
czory — 17. KAMERALNA
(Boh. Stalingradu 2): Ch. Dyer:
Queen Mary — 19.15. BAGATELA
(Karmelicka 6): L. Schiller: Kram
z piosenkami — 19.30. LUDOWY
(ul. Teatralna 34): L. Rydel: Be-
telem polskie — 19.30. MUZYCZNY
(Lubicz 40): O. Nedbal: Polska
krew — 19.15. GŁOSZKA (Skar-
bowa 2): L. Carroll: Alicja w Krai-
nie czarów — 17. niedz. — 12.15
KOLEJARZA (ul. Bocheńska 5):
Królowa przedmieścia — 19. KRA-
WIARNA „RATUSZOWA” (Ry-
nek Gł. 1): Kabaret „Kurierka” —
19.15. „Miś sni” — 22. niedz.
(niedz.) JAMA MICHAŁA (Fla-
cińska 45): Kabaret „Diabli na-
dali” — 22. niedz. (niedz.).

Pozostałe teatry nieczynne.

NIEDZIELA
SŁOWACKIE: J. Racine:
Brylant — 19.15 (przedst. zamkn.
abonamentu). MINIATURA:
S. Strozek: Polifonia — 19.30.
STARY O. Wassermann: Lot nad
kukulkaną — 19.15.
SCENA FORUM (Jagiellońska 19):
Głosy przeszłości wg scen. R. Mi-
kloszewskiego — 17. KAMERAL-
NA: J. P. Gawił: Egzamin — 16.15.
MUZYCZNY (Scena Ope-
rowa w Teatrze im. J. Słowackie-
go 5): Montuszk: Halka — 14.
Pozostałe teatry jak w sobotę.

KINO

SOBOTA
KIJÓW (Krasniewska 34): Prze-
miłność z wiatrem (USA 12 lat)
— 9.30, 13.30, 19.45. KULTU-
RA (Rynek Gł. 2): Korolowiec-
1 (USA 15 lat) — 8.10, 18.
W środku lata (pół. 15 lat)
— 12. Joe Valachi (fr.-wł. 18
lat) — 20.15. MASKOTKA (Dzi-
erżyńskiego 50): Filip i Flan
w Legii Cudzoziemskiej (RFN
b.o.) — 15.30. Ofiara namie-
nosa (hiszp. 18 lat) — 17.30.
19.30. MŁODA GWARDIA (Lubicz
15): Mroczny przedmiot podania
(fr. 18 lat) — 17.30. 19.15.
MIKRO (Dziernickiego 5): Czarny
Korsarz (wł. 15 lat) — 9.30.
15.45, 18.15. PASAŻ BIELAKA: Wielka
podróż Borka i Lolka — 10.15.
10.14. Przełomy Missouri (USA 15
lat) — 12.16. Szal (ang. 18 lat)
— 18.20. ODWALISZKIE (Komar-
nowskiego 12): Wypsy — 18.
18.15. SPINAKS (Os. Góralski): Mę-
czyzna z białym gołdkiem (sw.
15 lat) — 16.18, 20. SZUKA (Jana
4): Sekrety wiewiórek (wł. 10-15, 12.30, 15.45, 20.15, Ko-
ry (fr.) — 18.15. SWIT DUA SALA: Czarne
i białe w kątach (Wyrz. Kosci-
1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

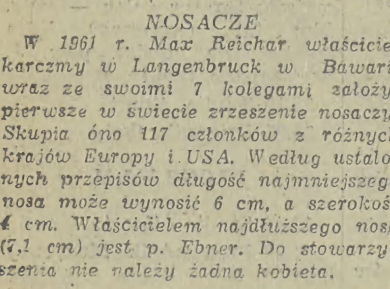
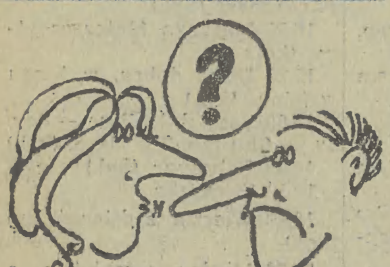
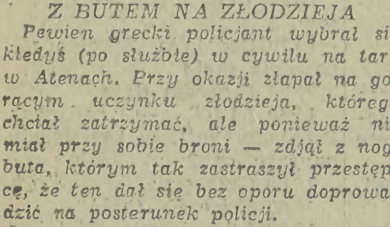
1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz. Kosci-

1 białe w kątach (Wyrz.



BOGDAN BRZEZIŃSKI

DO SIEGO!

Przed Nowym Rokiem
Dostawiam wszystkim
Piszę na kopy
Kartki i listy,
A w epistołach
I na pocztówkach
Zawsze to samo
Czytamy słowa:
„Zdrowia i szczęścia,
Wielkiej wygranej,
Złoty Mariola,
Cioci kochanej”.

„Do siego Roku Drogi Rodzino, Niech Wam to życie Jak w bajce płynię!”

Coż za banały!
Trzeba by raczej
Życzyć skrzętności
I pilnej pracy,
Żeby, nie skąpiąc
Nigdy mozołu,
Zie przeciwności
Zwalczyć pospólnie!
Lecz, choć zapalem
Jak wulkan dyszę —
O, Czytelnicy,
Wiem, co napiszę:
Niech los Wam sprzyja
Na każdym kroku,
Wygrajcie milion,
Do siego Roku!



JERZY LESZCZYŃSKI

Fraszki

ZŁEGO POZĄTĘKI
Już Polakowi na hulajnodze
Polski pieszy zawadza
na drodze
SALOMONOWA GŁOWA
Jednemu rękę dać
obiecując —
drugemu się od ręki
oddawał.
NAWYK
Mężennika głowa boli
nawet od aureoli.
TECHNIKA WOJSKOWA
Saper nie lęka się groźnej
miny —

umie rozbrajać nawet dziewczynę.

MAŁA RZECZ
Kamieniami obrazę
nie są pojęte głazy —
wystarczy prawdy ziarno
smiało w oczy wygarnąć.
PRZYWIĄZANY MAŁ
Wystarczy, że się oddali
tylko na chwilę od żony,
zaraz kobietom się żali,
że czuje się zagubiony.
**NOWOCZESNA
SCHOLASTYKA**
Problem: ilu biurokratów
zmieści się na pół etatu?
EPOKOWE ODKRYCIE
Nie od każdego zera
zaczyna się nowa era.

CIEKAWOSTKI



UWAGI! ZŁY PIES!
Doręczyciele listów we Francji roz-
dają swoim klientom ulotki, w których
żądają, aby właściciele pilnowali swoich
psów. W każdym bowiem roku psy
grząż przeciętnie 3400 doręczycieli prze-
ślepek pocztowych.

SPIECIA

— PRZEPROSIŁAM SIĘ z sąsiadką.
— Po tym jak cię obraziła?
— Inaczej nie mogłabym się jej po-
chwalić prezentami, które otrzymałam na
gwiazdke...
— OJCIEC tłumaczy 5-letniemu synko-
wi: — Choc ci wyjaśnię, że nie ma żad-
nego Mikołaja — to ja nim byłem.
— Wiem o tym, tato. Ale, czy boć, to
także ty?
— TERAZ, kiedy jadłem u was ten sta-
wny bigos furmański — składa reklama-
cję do kierownika restauracji — wiem
już, dlaczego furmani tak szybko wy-
marli...

ZNACZKI

— W TYM roku będę musiał spędzić
Sylwestra w domu.
— Dlaczegoż to, kolego?
— Niestety, żona już nie ma siły pro-
wadzić mnie rano do domu.
— PANIE starszy, ta zupa była zupełnie
zimna i w dodatku pływali w niej dwie
muchy.
— Za to dostanie pan ciepłe piwo tylko
z jedną mrowką.
— PODOBNO żona przy obiedzie czyta
ci książki?
— Tak. Kucharską, żeby wiedział, co
jem...
— CZY na Sylwestra chciałabyś, kocha-
nie, jechać okazałym wozem?
— Naturalnie!
— Dobrze, pojedziemy autobusem...

ZNACZKI

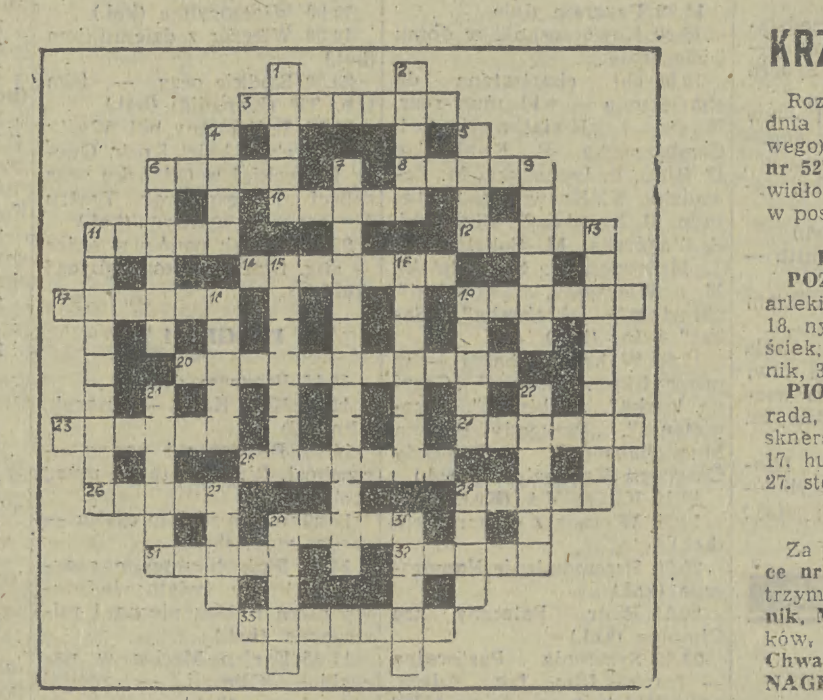
● Kończący się Międzynarodowy Rok
Dziecka przyniósł dużą ilość emisji po-
święconych temu tematowi. Praktycznie
goż różnie. Np. Luksemburg podjął kwestię
bezpieczeństwa ulicznego najmłodszych, a
Urugwaj poświęcił niejako „Międzynarodo-
wy Rok Dziecka” z 450. rocznicą śmierci
Alberta Dürera, emitując znaczek oraz
blok z dwoma znaczkami, na których za-
naleziano fragmenty dzieł tego słynnego
artysty.
● Mnożą się wydania, poświęcone „oj-
cu” znaczka pocztowego sir Rowlandowi
Hillowi z okazji 100-lecia jego śmierci.
Okolicznościowymi emisjami uhonorowały

ZNACZKI

te rocznice m. in. Wielka Brytania, Węgry,
Malawi, Kuba, Belize. Przypominamy, że
Polska także wydała znaczek z podobizną
Hilla.
● Do wdręcznych i bardzo poszukiwa-
nych przez filatelistów należą znaczki
„gwiazdkowe”. Kanada zaprezentowała na
nich zabawki, ze zbiorów muzealnych.
Siedmioloznaczkowa seria i blok Grenady
przedstawia malarstwo ścienne; tytuł li-
czy emisja Grenady dla grupy typy Gre-
nadyny, z tym, że znaczki ukazują rzeźby
średnio-wiecznych twórców.
● Podróż Jana Pawła II po krajach
Europy łacińskiej stała się dla poczty
Salwadora okazją do emitowania trzech
znaczków opłaty i dwóch okoliczności-
wych znaczków lotniczych. (ZG)

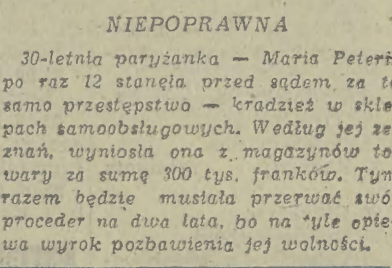
KRZYŻÓWKA • KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 3. karciana układanka, 6. taniec
towarzystwa, 8. przywódca wojny chłopskiej w
Rosji, 10. bardzo silny wir powietrzny, 11. uro-
czyście powitanie, też salwa armatnia, 12. panto-
ma dla bógactwa, 14. puchowy materac, 17. ze-
cerska szuflada, 19. karta małej wartości, 20. mło-
dy zbuntowany, 23. mały dworzec, 24. gatunek
popularnej paproci, 25. isniąca polewa, 26. o-
braz, zwykle religijny, malowany na drzewie,
28. gospodarz — góral, 29. zarozumiałość, próż-
ność, 31. główna tetnica, 32. oprawa obrazka,
33. generał hiszpański, obrońca Saragossy przed
Napoleonem.
PIONOWO: 1. starofrancuski taniec ludowy, 2.
indyjskie bóstwo nieba i burzy, 4. kość, 5.
wstrząs 6. miasto w pld Francji, przemysł lot-
niczy, 7. nazwa żołnierzy polskiej brygady wal-
czącej w hiszpańskiej wojnie domowej, 9. zwy-
cięzca spod Trafalgaru, 11. typowe włoska po-
trawa, 13. stopniowe nasilenie środków przymu-
su, 15. związek organiczny o nieprzyjemnym za-
pachu służący do wyrobu maści leczniczych, 16.
przedsiębiorca morski, 18. ryba morska z rodziny
Siedziowatych, 19. po deszczu, 21. zapal. gorli-
wość, 22. szrama, 27. stolica Ghany, 28. produkt
otrzymywany z kauczuku, 29. błazen, arlekin, 30.
„reklamowy” gaz.

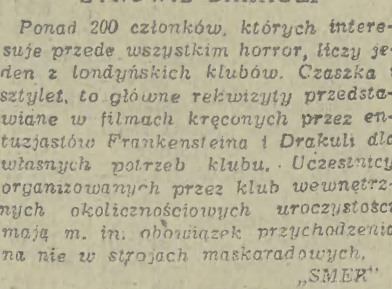


KRZYŻÓWKA • KRZYŻÓWKA

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do
dnia 4.1.1980 r. (decyduje data stempla pocztowo-
wego) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka
nr 52”. Wśród czytelników, którzy nadesła-
li prawidłowe odpowiedzi Redakcja rozlosuje nagrody
w postaci 10 KSIĄŻEK.
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 49
POZIOMO: 4. złoćczyca, 5. ruda, 7. park, 10.
arlekin, 12. pędz, 14. sółka, 15. arras, 17. Hubal,
18. rygus, 19. patyna, 20. wybory, 21. pegaz, 23.
ślepek, 24. redyk, 26. krowa, 28. kutwa, 29. błot-
nik, 31. tura, 32. Rota, 33. świetlica.
PIONOWO: 1. kłoda, 2. czubek, 3. ocean, 5.
ruda, 6. arkan, 7. pijus, 8. król, 9. miniatura, 11.
sknerstwo, 13. żrenica, 14. satyryk, 16. synek,
17. huzar, 21. perla, 22. zefir, 23. świt, 25. kuna,
27. sterta, 29. brawa, 30. kopce.
NAGRODY WYLOSOWALI:
Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżów-
ce nr 49, z dnia 14/15 XII 1979 r. KSIĄŻKI o-
trzymują: H. Sowińska, P. Kościółek, Z. Ogrod-
nik, M. Łuc, M. Pekar, St. Kochmański — Kra-
ków, K. Knap, Z. Wilczyńska — Bochnia, A.
Chwalibóg — Gliwice, A. Olszowska — Tarnob.
NAGRODY ZOSTANĄ WYSLANE POCZTĄ.



NIEPOPRAWNA
30-letnia parzyanka — Maria Peteri
po raz 12 stała się przed sądem, że to
samo przestępstwo — kradzież w skle-
pach samoobsługowych. Według jej za-
szn, wyniosła ona z magazynów to-
wary za sumę 300 tys. franków. Tym
razem będzie musiała przetrwać swój
proceder na dwa lata, bo na „tyle” opie-
wa wyrok pozbawienia jej wolności.



SYNOWIE DRAKULI
Ponad 200 członków, których intere-
suje przede wszystkim horror, tyczy je-
den z londyńskich klubów. Czaska i
styl, to główne rekwizyty przedsta-
wiane w filmach kręconych przez en-
tuzjastów Frankensteina i Drakuli dla
własnych potrzeb klubu. Uczestnicy
organizowanych przez klub wewnętrz-
nych okolicznościowych uroczystości
mają m. in. obowiązek przychodzenia
na nie w strojach maskaradowych.
„SMER”



Wydawca BRUNON RAJCA bez spółki

KOMUNIKAT METEOROLOGICZNY: Nie narzekaj na Rok
Stary, bo Rok Nowy może być jeszcze lepszy!

NAGRODA „KURIERKA” ZA ROK 1979!

Tradycyjnie już „Kurierka” ogłasza swoją listę najlepszych
w odchodzącym roku. Tym razem odstępujemy od zasady
przedstawiania dziesięciu nazwisk, oddając honor tylko jed-
nej osobie: Michalinie Wislockiej, autorce książki „Sztuka ko-
chania”.
„Kurierka” jest dumny, gdyż pierwszy zwrócił uwagę na
dorobek Michaliny Wislockiej drukując w odcinkach jej
„Igraszki miłosne” powiełane w „Kobiecie i Życiu”.
Kandydatami też do tytułów ulubionych mistrzów, inspi-
rujących „Kurierka” do nowych pomysłów byli: trener Ry-
szard Kulesza i redaktor Janusz Jelen skrzywdzony przez
pikarzy: Zbigniewa Bonka i Stanisława Terleckiego, ale je-

dnak zwyciężyła Michalina Wislocka. Kobieta, która ożywiła
umysł nie tylko prostych ludzi, ale seksuologów, socjologów,
polityków i redaktorów Stefana Ciepłego z „Tem” także!
NAGRODA „KURIERKA” to okrzyk „WIWAT. Tym razem
„Wiwat” — za rok 1979 — MICHALINA WISLOCKA!
Laureatce zatem oddajmy głos przypominając oryginalne
i pogłębione spojrzenie Michaliny Wislockiej na harce w łó-
zku:
„Oczywiście przepisy można zmodyfikować przystosowując
je do naszych możliwości. Przygotowujemy na przykład kil-
kanaście poduszek wypchanych różnymi resztkami gabki czy
szmatek, które zawsze znajdują się w domu i wojujemy celu-
jąc w siebie nawzajem — a ilość trajek decyduje o wygranej.
Wszelkie wynysione przez nas modyfikacje takiej gry
są dopuszczalne, muszą tylko zawierać dwa zasadnicze skład-
niki: ruch odprężający fizycznie i psychicznie oraz premie
dla wygrywającego. Premia czy fant mogą wyglądać bardzo
rozmaicie, zależnie od wyobraźni, chęci i poczucia humoru
bawiących się. Na przykład wygrywający wyraża życzenie,
aby być pieszczonym przez partnera „na swój sposób” —
który najbardziej mu odpowiada. Zyskuje przy tym szansę
na dogadanie się z ukochanym czy ukochaną, można bowiem
przy okazji wybować na światło dzienne to, co kryliśmy do-
tąd, na przykład czego nie lubimy, albo zaproponować, co lu-
bimy i co sprawia nam największą przyjemność w czasie
pieszczot. Swobodne rozmowa o sprawach seksu — to istotny
zysk wygranej”.
Niektóre wypowiedzi Michaliny Wislockiej wzbudzały
gniew obywateli, ale najczęściej grupujących się z kręgów
emulchów nie tylko fizycznych, ale również psychicznych.
Nie może to mieć żadnego wpływu na jej wybitne miej-
skie jakże zdobyła sobie w narodzie w tym właśnie 1979 roku,
choć bywali odszczepieńcy, jak ten autor listu, który donosił
do „Kobiet i Życia”: „Ja nie po, jestem magister inżynier

wiekierownik odcinka, aby z moją żoną nauczycielką, odna-
czyć dyplomem, w naszej podstawowej komórce tańczyć,
obracać się i kopulować figuratko”. To raczej patologiczny
wyjatek, bo lud pragnie jednak miłości.
Tak więc MICHALINA WISLOCKA jest faworytą „Kurier-
ka” i gdyby ktoś bardzo chciał możemy — żeby nie męczyć
laureatki — rozdać autografy w jej imieniu.
Kochanki oddał lekturę „Kurierka”. Niebawem północ —
Nowy Rok i pora zająć się małżonką, która czeka w łóżku,
bo premia która dostaje w firmie nie wystarczyła ci na
ucztę w „Wierzyńku”.
Z życia wyższych sfer:
● Maciej Słomczyński po-
informował „Przekrój”, że
narodzin wnuka Macieja
III, były dla znanego tłum-
acza najważniejszym wyda-
zeniem roku 1979. Młody
człowiek ur. 23 września 1979
r. — podkreślił Maciej Słom-
czyński — jest urodzony, in-
teligentny i wrażliwy. Łatwo
już wyobrazić sobie jak i
będzie Maciej IV. ● Na la-
mach „poczytnego” pisma
„Tempo” ukazało się „We-
sele z Dziadami, czyli Szopka
Sportowa”. Adamowi Mie-
kiewiczowi i Stanisławowi
Wyspiańskiemu pomógł Bru-
no Miegow w napisaniu

mini! Liczne propozycje
przedstawił francuski proje-
ktant Karl Langerfeld. Nie
czekajcie panie! Każda „no-
woczesna, odważna i obda-
rzona wyobraźnią dama już
teraz — najlepiej w Noc Syl-
westrową — ubiera się w
„krótką kciekę, dowodząc, że
nie tylko nadążamy za no-
winkami światowymi, ale je
wypieramy”. „Kurierka” li-
czy, że zawsze awangardowa
red. Dorota Terakowska da
przykład! Fotografie pań wy-
stępujących na balach w
sukniach — mini — zamieścimy
natychmiast.
**CZEGO OCZEKUJE
W NOWYM ROKU 1980?**
„KURIERKA”, podobnie
jak pani Germaine Sôleil,
francuski astrolog, przewiduje
że 1980 będzie rokiem do-